

# GLOBALNY DIALOG

5.1

4 razy w roku w 15 językach

Charlie Hebdo

Boaventura de Sousa Santos

Dwie drogi do  
socjologii publicznej

Nira Yuval-Davis

Życie wypełnione krytycz-  
nym zaangażowaniem

Issa Shivji

Kapitalizm kontra sprawied-  
liwość klimatyczna

Herbert Docena

Socjologia publiczna  
w praktyce

Ariane Hanemaayer  
Christopher Schneider

Globalne sympozja:

- > Protesty nielegalnych osadników
- > Zmieniający się charakter pracy we Francji
- > Indonezyjska socjologia

NEWSLETTER



International  
Sociological  
Association



TOM 5 / NUMER 1 / MARZEC 2015  
<http://isa-global-dialogue.net>

GD



# > Od redakcji

## O byciu socjologiem publicznym

**T**en numer Globalnego Dialogu otwierają refleksje Boaventury de Sousa Santosa na temat przerażającego zabójstwa karykaturzystów Charlie Hebdo. Jeśli kiedykolwiek miała miejsce seria zdarzeń, które domagały się socjologicznej analizy, to są nimi właśnie te – należy zastanowić się nad przyczyną zabójstw, charakterem zabójców, wpływem karykaturzystów, reakcją państwa oraz wsparciem w poznaniu prawdy. Nauczyliśmy się, że „wolność wypowiedzi” nie jest czymś danym a jest raczej terenem kontestacji oraz że ta sama zasada działa w przypadku znaczenia słów „Muzułmanin” i „terrorysta” – ten, kto dla jednej osoby jest terrorystą, dla innej jest bojownikiem o wolność. A ponad wszystko, tak jak Santosowi udało się to zrobić tak sprawnie, musimy przyjąć globalną perspektywę. Musimy widzieć wydarzenia w kontekście reżimów przemocy i eksterminizmu, które szerzą się na świecie, większość z nich jest wdrażana przez państwa narodowe i poświęca się im zbyt mało uwagi.

Te zabójstwa domagają się socjologicznej analizy, jednak socjologowie milczą, boją się wkraczać na ten zdradziecki teren, boją się zostać socjologami publicznymi. Może to być, w istocie, niebezpieczne zajęcie. Zmagając się z tym zagadnieniem, Nira Yuval-Davis wskazuje dwie drogi do socjologii publicznej: pierwsza – socjolog na wygnaniu, który zajmuje stanowisko z zewnątrz, druga – socjolog – jak sławny izraelski socjolog Baruch Kimmerling – biorący zagadnienia z izraelskiego centrum, ale będący jednocześnie bardzo krytyczny. Opisując zupełnie inne rodzaje wyzwań w Afryce, artykuł Issy Shivji pokazuje postać uczonego-aktywisty, bezkompromisowego w swojej krytyce tanzańskiego państwa oraz publicznego obrońcy autonomii uniwersytetu.

Socjologia publiczna niekoniecznie jest niebezpieczna, ale po prostu złożona i pilnie potrzebna. Herbert Docena śledził kolejne Konferencje Organizacji Narodów Zjednoczonych dotyczące zmian klimatycznych. Obserwując ponure negocjacje zmierzające do nikąd, skupia się na rozwijających się ruchach antykapitalistycznych, które domagają się bardziej radykalnych działań. W końcu, istotna socjologia publiczna może być uprawiana lokalnie, jak pokazują Ariane Hanemaayer i Christopher Schneider swoimi spotkaniami w kawiarniach, które przybliżają uniwersytet do ludzi, oraz swoimi otwartymi klasami, które przybliżają ludzi do uniwersytetu.

Obecny numer Globalnego Dialogu zawiera również trzy grupy artykułów. Mamy zbiór esejów na temat nielegalnego miejskiego osadnictwa i eksmisjach z ziemi w Chile, Urugwaju, Kolumbii, Południowej Afryce i Zambii. Pomimo przesadnej przemocy użytej przeciwko mieszkańcom, protest trwa – nie spontaniczne wybuchy, ale politycznie zorganizowane akcje, niekiedy zakończone sukcesem, częściej jednak nie. Przedstawimy również socjologię z Indonezji w pięciu esejach dotyczących nowego demokratycznego systemu rządów, który przekształca spuściznę religii, edukacji, pracy i ruchliwości społecznej. W końcu, mamy trzy eseje z Francji poświęcone nowym wzorcom pracy – nowomodnym laboratoriom produkcyjnym, udogodnieniom dla przewlekłe chorych w miejscu pracy oraz zapowiadany „społeczeństwie multiaktywnym”, które unieważnia podział pomiędzy pracą płatną, nieodpłatną pracą opiekuńczą i działalnością obywatelską.



**Boaventura de Sousa Santos**, światowej sławy portugalski socjolog i specjalista, spogląda z globalnej perspektywy na masakerę rysowników z Charlie Hebdo



**Nira Yuval-Davis**, znany socjolog płci i praw człowieka prowadzi wewnętrzny dialog ze słynnym izraelskim socjologiem Baruchem Kimmerlingiem na temat różnych dróg ku socjologii publicznej



**Issa Shivji**, szeroko znany i uznawany krytyk lewicowy z Tanzanii w wywiadzie prowadzonym przez jednego ze swoich studentów na temat roli uniwersytetu w Afryce



**Globalny Dialog** ukazuje się dzięki wsparciu **SAGE Publications**.

> **Globalny Dialog** jest dostępny w 15 językach na [stronie ISA](#)  
> Propozycje tekstów proszę przysyłać na adres [burawoy@berkeley.edu](mailto:burawoy@berkeley.edu)

## > Zespół redakcyjny

**Redaktor naczelny:** Michael Burawoy.

**Redaktor pomocniczy:** Gay Seidman.

**Redaktor zarządzający:** Lola Busuttil, August Bagà.

**Zastępcy redaktora naczelnego:**

Margaret Abraham, Markus Schulz, Sari Hanafi, Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Rosemary Barbaret, Izabela Barlinska, Dilek Cindoğlu, Filomin Gutierrez, John Holmwood, Guillermina Jasso, Kalpana Kannabiran, Marina Kurkchiyan, Simon Mapadimeng, Abdul-mumin Sa'ad, Ayse Saktanber, Celi Scalón, Sawako Shirahase, Grazyna Skapska, Evangelia Tastsoglou, Chin-Chun Yi, Elena Zdravomyslova.

**Redaktorzy regionalni**

**Świat arabski:**

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

**Brazylia:**

Gustavo Taniguti, Andreza Galli, Renata Barreto Preturlan, Ângelo Martins Júnior, Lucas Amaral, Rafael de Souza, Benno Alves.

**Kolumbia:**

María José Álvarez Rivadulla, Sebastián Villamizar Santamaría, Andrés Castro Araújo, Katherine Gaitán Santamaría.

**Indie:**

Ishwar Modi, Rashmi Jain, Pragya Sharma, Jyoti Sidana, Nidhi Bansal, Pankaj Bhatnagar.

**Iran:**

Reyhaneh Javadi, Abdolkarim Bastani, Niayesh Dolati, Mitra Daneshvar, Faezeh Khajehzadeh.

**Japonia:**

Satomi Yamamoto, Hikari Kubota, Takazumi Okada, Fuma Sekiguchi, Kazuki Ueyama.

**Kazachstan:**

Aigul Zabirowa, Bayan Smagambet, Gulim Dossanova, Juldus Battalova, Almagul Nurusheva, Daurenbek Kuleimenov, Elmira Otr.

**Polska:**

Jakub Barszczewski, Martyna Dolores, Mariusz Finkielsztejn, Weronika Gawarska, Krzysztof Gubański, Kinga Jakiela, Justyna Kościńska, Przemysław Marcowski, Karolina Mikołajewska, Adam Müller, Zofia Penza, Anna Wandzel, Justyna Zielińska.

**Rumunia:**

Cosima Rughiniş, Ileana-Cinziana Surdu, Corina Brăgaru, Telegdy Balazs, Adriana Bondor, Ramona Cantaragiu, Ruxandra Iordache, Mihai Bogdan Marian, Angelica Marinescu, Monica Nădrag, Mădălin-Bogdan Rapan, Alina Stan, Elisabeta Toma, Elena Tudor, Cristian Constantin Veres.

**Rosja:**

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova, Asja Voronkova.

**Tajwan:**

Jing-Mao Ho.

**Turcja:**

Gül Corbacioglu, Irmak Evren.

**Rzecznicy prasowi:** Gustavo Taniguti, José Reguera.

**Konsultantka redakcji:** Ana Villarreal.

## > W tym numerze

|                                                                                                         |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Od redakcji: O byciu socjologiem publicznym                                                             | 2  |
| Charlie Hebdo: pewne ponure dylematy<br><b>Boaventura de Sousa Santos, Portugalia</b>                   | 4  |
| Dwie drogi do socjologii publicznej<br><b>Nira Yuval-Davis, Wielka Brytania</b>                         | 7  |
| Życie wypełnione krytycznym zaangażowaniem: Wywiad z Issa Shivjim<br><b>Sabatho Nyamsenda, Tanzania</b> | 10 |
| Kapitalizm kontra sprawiedliwość klimatyczna<br><b>Herbert Docena, Filipiny i USA</b>                   | 13 |
| Socjologia publiczna w praktyce<br><b>Ariane Hanemaayer i Christopher J. Schneider, Kanada</b>          | 16 |

### > PROTESTY NIELEGALNYCH OSADNIKÓW

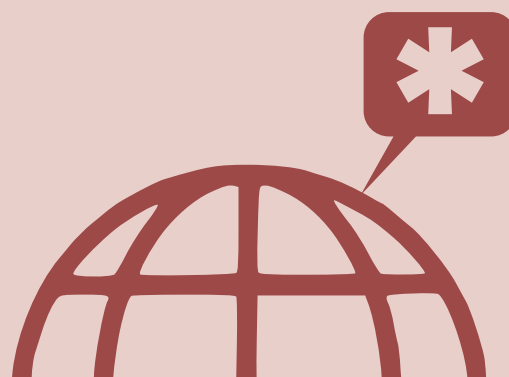
|                                                                                                            |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Domagając się prawa do miasta: powszechne protesty w Chile<br><b>Simón Escoffier, Wielka Brytania</b>      | 18 |
| Nielegalni osadnicy i Politycy w Urugwaju<br><b>María José Álvarez Rivadulla, Kolumbia</b>                 | 20 |
| Powstanie brazylijskiej Organizacji Pracowników Bezdomnych<br><b>Cibele Rizek i André Dal'Bó, Brazylia</b> | 22 |
| Protesty biednych w RPA<br><b>Prishani Naidoo, RPA</b>                                                     | 24 |
| Zambia: Wywłaszczenie bez ruchów społecznych<br><b>Singumbe Muyeba, RPA</b>                                | 26 |

### > ZMIENIAJĄCY SIĘ CHARAKTER PRACY WE FRANCJI

|                                                                                                                                                                                            |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Fablab i Hacklab: Miejsca, w których tworzy się nowa kultura<br><b>Isabelle Berrebi-Hoffmann, Marie-Christine Bureau i Michel Lallement, Francja</b>                                       | 28 |
| Podążając za równością płci w „Multi-aktywnym społeczeństwie”<br><b>Bernard Fusulier, Belgia i Chantal Nicole-Drancourt, Francja</b>                                                       | 30 |
| Uzgardnianie kwestii przewlekłej choroby w pracy<br><b>Anne-Marie Waser, Dominique Lhuillier, Frédéric Brugeilles, Pierre Lénel, Guillaume Huez, Joëlle Mezza i Cathy Hermand, Francja</b> | 32 |

### > SOCJOLOGIA W INDONEZJI

|                                                                                               |    |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Świętując zwycistwo demokracji w Indonezji<br><b>Lucia Ratih Kusumadewi, Indonezja</b>        | 34 |
| Korporatyzacja indonezyjskiego szkolnictwa wyższego<br><b>Kamanto Sunarto, Indonezja</b>      | 36 |
| Ruchy robotnicze i politycy klasy robotniczej w Indonezji<br><b>Hari Nugroho, Indonezja</b>   | 38 |
| Kiedy religia staje się polityczną tożsamością<br><b>Antonius Cahyadi, Indonezja</b>          | 40 |
| Szanse na awans społeczny w Indonezji<br><b>Indera Ratna Irawati Pattinasarany, Indonezja</b> | 42 |





# > Charlie Hebdo

## Pewne ponure dylematy

Boaventura de Sousa Santos, Uniwersytet w Coimbrze, Portugalia,  
członek Komitetu Programowego Światowego Kongresu ISA w 2014 roku



Światowi przywódcy uczestniczą w marszu w Paryżu dla upamiętnienia ofiar masakry Charlie Hebdo.

P otworność zbrodni dokonanej na dziennikarzach i karykaturzystach z Charlie Hebdo niezwykle utrudnia przedstawienie pozbawionej emocji analizy tego, co wiązało się z tym barbarzyńskim czynem, jego kontekstem i zdarzeniami go poprzedzającymi, jak również jego oddziaływaniem i przyszłymi reperkusjami. Analiza jest wciąż pilnie potrzebna, ażeby nie podsycać ognia, który pewnego dnia może równie dobrze uderzyć w szkoły naszych dzieci, nasze domy, nasze instytucje i nasze sumie-

nia. W tym miejscu zbieram pewne przemyślenia do tej analizy.

### >> Przemoc i demokracja

Nie można naszkicować bezpośredniego powiązania pomiędzy tragedią Charlie Hebdo i walką z terroryzmem prowadzoną przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników po 11 września 2001 roku. Wiadomo jednak, że skrajna agresywność Zachodu spowodowała śmierć wielu tysięcy niewinnych cywilów (przeważnie muzułmanów) i sprowadziła

>>

zduńmiewający poziom przemocy i tortur na młodych muzułmanów, przeciwko którym wszystkie podejrzenia o popełnienie przestępstwa są conajwyżej spekulacjami, o czym zaświadcza raport przedłożony ostatnio senatowi Stanów Zjednoczonych. Powszechnie również wiadomo, że wielu młodych islamskich radykałów twierdzi, że ich radykalizacja wyroasta z gniewu na całą tę przemoc. W świetle tego, obecnie staje się już nazbyt oczywiste, że musimy zatrzymać się i przemyśleć, czy najlepszym sposobem zatrzymania spirali przemocy jest kontynuowanie polityki, która była realizowana do tej pory. Francuską odpowiedzią na atak było zawieszenie demokratycznej, konstytucyjnej normalności na rzecz niewypowiedzianego stanu oblężenia. Założono, że ten typ kryminalisty powinien zostać raczej zastrzelony, niż uwięziony i osądzony oraz że takie zachowanie w żaden sposób nie wydaje się zaprzeczać zachodnim wartościom. Weszliśmy w fazę wojny domowej o niskiej intensywności. Kto w Europie na tym zyska? Z pewnością nie partia Podemos w Hiszpanii, ani grecka Syriza.

### >> Wolność ekspresji

Wolność wyrażania siebie jest wartościowym towarem, jednak ma swoje ograniczenia. Prawda jest taka, że przytłaczająca większość tych ograniczeń jest narzucana przez tych, którzy popierają nieograniczoną wolność, kiedykolwiek ich własna wolność jest ograniczana. Przykładów tego typu ograniczeń jest mnóstwo: w Anglii uczestnik demonstracji może zostać aresztowany za powiedzenie, że David Cameron ma krew na rękach; we Francji muzułmanki nie mogą nosić Hidżabu; w 2008 roku, karykaturzysta Siné (Maurice Sinet) został zwolniony z Charlie Hebdo za napisanie rzekomo antysemickiego artykułu. Wszystko to znaczy, że ograniczenia istnieją, tyle tylko, że różnią się one w zależności od grupy interesu. Weźmy np. Amerykę Łacińską, gdzie największe media, pozostające pod kontrolą oligarchicznych rodzin i wielkiego kapitału, są pierwszymi, które wołają o nieograniczoną wolność

wyrażania, żeby mogły rzucać obelgami w postępowe władze i milczeć o wszystkim, co dobrego te rządy zrobiły, żeby wspierać dobrobyt biednych. Wydaje się, że Charlie Hebdo nie znał ograniczeń w karykaturowaniu muzułmanów, chociaż wiele z jego rysunków mogło być uznanych za rasistowską propagandę karmiącą islamofobiczną, antyimigrancką falę rozlewającą się we Francji i w Europie w ogólności. Poza wieloma karykaturami, na których Prorok był ukazywany w nieprzyzwoitych pozach, szczególnie jedna z nich była silnie wykorzystywana przez skrajną prawicę. Przedstawia ona grupę muzułmanek będących w ciąży, przedstawionych jako seksualne niewolnice Boko Haramu, ich dłonie spoczywają na ich krągłych brzuchach, krzyczą „Precz z łapami od naszych świadczeń socjalnych”. Za jednym razem komiks ten stygmatyzuje Islam, kobiety i państwo opiekuńcze. Jak było do przewidzenia, w ciągu kilku lat największa muzułmańska społeczność w Europie uznała tekst ten za obraźliwy. Z drugiej strony jednak, potępienie wyrażone przez tę społeczność dla barbarzyńskiej zbrodni w Paryżu było natychmiastowe. Musimy zatem zastanowić się nad sprzecznościami i asymetrami wartości życiowych, które niektórzy z nas uważają za uniwersalne.

### >> Tolerancja i „zachodnie wartości”

Kontekst zbrodni został zdominowany przez dwa nurty opinii, z których żaden nie sprzyja budowaniu integrującej, międzykulturowej Europy. Bardziej radykalny z tych dwóch nurtów jest otwarcie islamofobiczny i antyimigrancki. Reprezentują go twardogłowi politycy skrajnej prawicy z całej Europy oraz politycy prawicy, kiedykolwiek czują się zagrożeni zbliżającymi się wyborami (jak było w przypadku Antonisa Samarasa w Grecji). Dla tego nurtu myśli, wrogowie europejskiej cywilizacji są wśród „nas” – nienawidzą nas, posiadają nasze paszporty. Sytuacja nie może być rozwiązana dopóki nie zostaną oni wyeliminowani. Antyimigrancki ton tych wypowiedzi jest oczywisty. Drugi nurt podkreśla tolerancję. Ci ludzie bardzo się od nas różnią, są brzemieniem, ale musimy „znosić ich”, ponieważ jeżeli

nic innego, są użyteczni; powinniśmy to zrobić, jednak, tylko jeśli zachowują się powściągliwie i przyswajają nasze wartości.

Czym jednak są „zachodnie wartości”? Po wielu wiekach zbrodni popełnianych w imię tych wartości, zarówno w, jak i poza Europą – począwszy od kolonialnej przemocy a na dwóch wojnach światowych skończywszy – jest potrzebny wyższy poziom ostrożności wobec nich oraz głębsza refleksja nad tym, czym te wartości są i dlaczego, w zależności od kontekstu, raz jedne z nich, innym razem inne uzyskują pierwszeństwo. Na przykład, nikt nie kwestionuje wartości wolności, ale tego samego nie można powiedzieć o równości i braterstwie, dwóch wartościach, które leżą u podstaw państwa opiekuńczego, które dominowało w demokratycznej Europie po drugiej wojnie światowej. W ostatnich latach jednak, zabezpieczenia socjalne – które zwykle zapewniały wysoki poziom integracji społecznej – zaczęły być kwestionowane przez konserwatywnych polityków. Obecnie są one postrzegane przez rządzące partie jako nieosiągalny luksus, niezależnie od tego czy dana partia jest centrolewicowa czy centroprawicowa. Czyż nie jest prawdą, że kryzys społeczny wywołany przez erozję zabezpieczeń socjalnych i rosnące bezrobocie, szczególnie wśród młodych, nie jest paliwem dla płomieni radykalizmu, który widzimy wśród młodych generacji, szczególnie wśród tych, którzy oprócz bezrobocia, są ofiarami etnicznej i religijnej dyskryminacji.

### >> Starcie fanatyzmów, nie cywilizacji

To z czym mierzymy się obecnie nie jest starciem cywilizacji, ponieważ cywilizacja chrześcijańska i islamska mają wspólne korzenie. To, co mamy przed sobą jest starciem fanatyzmów, nawet jeśli niektóre z nich są zbyt blisko nas by mogły być rozpoznane. Historia pokazuje, że fanatyzmy i sposób, w jaki się one ścierają, jest związany z ekonomicznymi i politycznymi interesami elit. Starcia te nigdy nie były korzystne dla klas ludowych, które zawsze znosiły ich impet ich uderzeń

>>

jako piesi żołnierze. Tak było w Europie i na obszarach jej wpływów w przypadku krucjat i inkwizycji, ewangelizacji ludności kolonii, wojen religijnych i konfliktu w Irlandii Północnej. Poza Europą, tak pokojowo nastawiona religia jak buddyzm, legitymizowała rzeź wielu tysięcy członków mniejszości w Tamil na Sri Lance; w 2003 roku. Fundamentalisci Hindu również wymordowali muzułmańską ludność Gujaratu, a prawdopodobieństwo ich dojścia do władzy w wyniku ostatniego zwycięstwa prezydenta Modiego każe obawiać się najgorszego; również w imieniu religii Izrael prowadzi bezkarną czystkę etniczną w Palestynie, a tak zwany Islamski Emirat morduje ludność muzułmańską w Syrii i Iraku. Czy jest możliwe, że obrona nieograniczonego sekularyzmu w wielokulturowej Europie, gdzie wielu ludzi nie identyfikuje się z tą konkretną wartością, jest samo w sobie formą ekstremizmu? Czy ekstremizmy są przeciwne sobie nawzajem? Czy są ze sobą połączone? Jaka jest relacja między dżihadystami a zachodnimi służbami specjalnymi? Jak doszło do tego, że dżihadyści z Islamskiego

Emiratu, którzy są postrzegani jako terroryści, byli bojownikami o wolność, kiedy walczyli przeciwko Kaddafiemu i Assadowi? Jak to możliwe, że Islamski Emirat jest sponsorowany przez Arabię Saudyjską, Katar, Kuwejt i Turcję, które są sojusznikami Zachodu? Niezaprzeczalnie pozostaje faktem, że co najmniej w ciągu ostatnich dekad, znacząca większość ofiar wszystkich fanatyzmów (włączając fanatyzm islamski) należała do niefanatycznych społeczności islamskich.

### >> Wartość ludzkiego życia

Absolutny, bezwarunkowy wstręt doświadczany przez Europejczyków w obliczu tych zabójstw powinien skłonić nas do myślenia, dlaczego nie czują oni tego samego rodzaju wstrętu w obliczu podobnych, jeśli nie wyższych, ilości niewinnych śmierci spowodowanych przez konflikty, które, w gruncie rzeczy, mogą mieć coś wspólnego z tragedią Charlie Hebdo. Tego samego dnia, 37 młodych ludzi zostało zabitych w ataku bombowym w Jemenie. Ostatniego lata, izraelska inwazja kosztowała życie 2 000 Palestyńczyków, wśród nich 1 500 cy-

wilów i 500 dzieci. W Meksyku, 102 dziennikarzy zostało zamordowanych od 2000 roku za zabieranie głosu na rzecz wolności prasy, a w listopadzie 2014 roku, 43 młodych protestujących zostało zabitych w Ayotzinapa, również w Meksyku. Z pewnością różnica w tych reakcjach nie może być oparta na poglądzie, że życie białych Europejczyków, pochodzących z kultury chrześcijańskiej, jest warte więcej niż życie nie-Europejczyków lub Europejczyków innego koloru skóry, których kultura pochodzi z innych religii lub z innych regionów. Czy jest tak dlatego, że ci ostatni żyją odsunięci od Europejczyków i są mniej im znani? Z drugiej strony, czy chrześcijańskie napomnienie, żeby miłować swojego sąsiada, dostarcza takich rozróżnień? Czy jest tak dlatego, że wielkie media i liderzy polityczni na Zachodzie mają tendencję do trywializowania cierpienia zadawanego tym innym, lub nawet do demonizowania ich, aż do tego stopnia, że skłaniają nas do myślenia, że sami na siebie je sprowadzili? ■

Korespondencję proszę kierować do Boaventury de Sousa Santosa <[bsantos@ces.uc.pt](mailto:bsantos@ces.uc.pt)>



# > Dwie drogi do socjologii publicznej

**Nira Yuval-Davis**, Uniwersytet East London, Wielka Brytania, Przewodnicząca komitetu badań ISA nad rasizmem, nacjonalizmem i stosunkami etnicznymi (RC05), od 2002 do 2006 roku członkini komitetu programowego Kongresu ISA w Durbanie



**Nira Yuval-Davis**, izraelska dysydentka, od dawna stoi na straży praw człowieka jako założycielka organizacji Woman Against Fundamentalism oraz międzynarodowej sieci badawczej kobiet w strefach militarnego konfliktu. Jest też doradczynią rozmaitych sekcji ONZ oraz różnych organizacji pozarządowych, włącznie z Amnesty International. Jest znana na całym świecie ze swoich badań nad płcią kulturową, rasizmem i religijnym fundamentalizmem. Wybrane tytuły jej książek to: „Racialized Boundaries”, „Gender and Nation”, „The Politics of Belonging”, „Women against fundamentalism”. Jest dyrektorką Centrum Badań nad Migracją, Uchodźcami i Poczuciem Przynależności na University of East London. W niniejszym tekście prowadzi wewnętrzny dialog z nieżyjącym już słynnym izraelskim socjologiem, Baruchem Kimerlingiem, na temat różnych dróg do socjologii publicznej.

**B**aruch Kimerling, który cierpiał przez całe życie na porażenie mózgowe, przybył do Izraela jako uchodźca z Rumunii po 1948 roku. Był jednym z najważniejszych i najbardziej znanych izraelskich socjologów, nie tylko ze względu na swoją częstą aktywność w izraelskiej prasie.

Baruch i ja byliśmy przyjaciółmi z czasów studenckich na Uniwersytecie Hebrajskim, na którym Baruch, już jako pracownik, pozostał do końca swojego życia. Ja po magisterium wyjechałam do USA, a następnie do Wielkiej Brytanii. Jako studenci oboje buntowaliśmy się przeciwko Shumelowi Eisentadtowi (który to zdominował izraelską socjologię na niemal 40 lat). Różniliśmy się jednak przez wiele lat w naszym socjologicznym i politycznym podejściu. Mając dwadzieścia kilka lat, zaczęłam tworzyć radykalne, najpierw niesyjonistyczne, a potem już otwarcie antysyjonistyczne analizy izraelskiego państwa i społeczeństwa. Po wielu latach systematycznych studiów zarówno nad izraelsko-palestyńskim konfliktem, jak i oboma społeczeństwami, Baruch doszedł do podobnych wniosków, choć nadal nazywał sam siebie syjonistą. Rozwinął ważne aspekty tej dziedziny socjologii, podczas gdy ja zwróciłam się w stronę tego, co można by określać jako intersekcyjną politykę przynależności.

Po śmierci Barucha w 2007 roku, byłam zaproszona na poświęconą mu konferencję, wraz z innymi izraelskimi, palestyńskimi i międzynarodowymi socjologami. Mówiłam wtedy o egzystencjalnym niepokoju Izraelczyków – szczególnie tych nazywanych przez Barucha „Akhushalim”: Askenazyjczyków, świeckich i labourzystowskich syjonistów, którzy dominowali w ruchu syjonistycznym przez większość XX wieku. Wiązałam ów egzystencjalny niepokój z kilkoma endemicznymi czynnikami. Część z nich jest wspólna dla wszystkich hegemonicznych mniejszości w kolonialnym osadnictwie. Inne są powszechne dla „neoliberalnych społeczeństw ryzyka”. Jeszcze inne specyficzne są dla Izraela – odnoszą się do jego charakteru jako społeczeństwa permanentnej wojny, jak i do narastającego w nim mesjanistycznego żydostwa, które podmywa fundamenty quasi-świeckiego reżimu.

>>

Ku mojemu zaskoczeniu, moje słowa zostały pozytywnie odebrane przez większość uczestników – jakże różniło się to od reakcji na moje wcześniejsze analizy. (Choć radykalne wypowiedzi uczestników nie napotykały na opór podczas samej konferencji, to wciąż, prawie pięć lat później, nie wydano publikacji z naszymi referatami. Podobno powodem jest sprzeciw jerozolimskiego Instytutu Van Leer, gospodarza całej konferencji.)

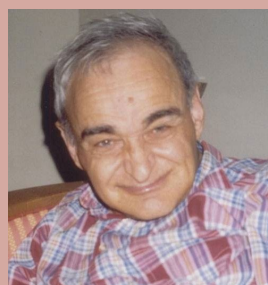
Chciałabym szczególnie polecić autobiografię Barucha<sup>2</sup>, którą napisał z właściwą sobie intelektualną szczerością i która może również wiele wnieść do zrozumienia izraelsko-palestyńskiego konfliktu. Podnosi ona jednak pewne istotne wątpliwości związane z socjologią publiczną. Ograniczam się tutaj do dwóch głównych problemów.

### >> Socjologia publiczna i profesjonalna

Baruch twierdził, że całkowicie oddzielił swoją pracę publicysty od pracy akademika. Rozróżnienie to płynęło z jego weberowskiej wiary w to, co Donna Haraway nazwała „boską sztuczką widzenia wszystkiego znikąd”. Ja z kolei opowiadam się za bardziej społecznie osadzoną wiedzą i osadzoną wyobraźnią, idąc w ślady wielu teoretyczek feminizmu, czy innych radykalnych tradycji socjologii wiedzy – marksistowskich i anty-rasistowskich. Unikając pozycji relatywistycznych, gdyż te narzucają wizję wielu prawd, które muszą być oceniane na podstawie własnych zalet i przez to nie mogą być porównywane, twierdząc, że na czyjś sposób postrzegania świata, wpływa jego punkt widzenia (zawierający pozycję społeczną, identyfikację, system aksjono-normatywny, zawierający nieredukowalne do siebie nawzajem, ale i zapośredniczone przez doświadczenie czy praktyki, płynne i kwestionowane w ramach poszczególnych strukturalnych ograniczeń wartości). Wiedza, czy „prawda” mogą być jedynie przybliżone w dialogicznym procesie konstrukcji, w ramach którego wiele spojrzeń bierze spotyka się w określonym kontekście czaso-przestrzennym.

Mój problem z podziałem Barucha na pole polityczne i profesjonalne nie ma tylko charakteru poznawczego. Przez wiele lat jako socjolożka i polityczna aktywistka odkryłam, że te dwa tryby działania wykształcają i dostarczają krytycznego spojrzenia na siebie nawzajem. Oddolny polityczny aktywizm pomaga w nabyciu empatycznego rozumienia inaczej osadzonych spojrzeń, a teoretyczne i empiryczne badania pomagają sprecyzować i zakwestionować niektóre prymitywne dychotomie obecne w polityce tożsamości. Ponadto, granica pomiędzy tymi oboma trybami wydaje się często być sztuczna, gdy rozważymy dlaczego poszczególni badacze zabierają się za konkretne projekty i w jaki sposób rozpowszechniają oni wyniki swoich badań.

Publiczne interwencje Barucha układają się w taki sam wzór nachodzących na siebie zainteresowań i uzupełniających się perspektyw, już od momentu gdy zdecydował się on zbadać izraelsko-palestyński konflikt, po tym jak w 1969r. w stołowce na jego kampusie eksplodowała bomba. Szczerze wątpię w zapewnienia Barucha, że w swojej pracy „naukowej” mniej polegał na swojej



**Baruch Kimmerling**, urodzony w 1939 roku, był synem Węgierki i Rumuna. Po ocaleniu z Holocaustu, rodzina Barucha wyemigrowała do Izraela, gdzie chłopiec dorastał. Studiował socjologię na

Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, gdzie prowadził badania i nauczał przez większość swojego dorosłego życia. Po ataku bombowym w uniwersyteckiej stołowce w 1969 roku, Baruch zainteresował się źródłami, historią oraz aktualnym przebiegiem konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Wtedy też rozwinął perspektywę odmienną od oficjalnej narracji Izraela. Jako głośny krytyk izraelskiej polityki był obiektem powszechnych i ostrych oskarżeń. Przez swoje teksty i nauczanie próbował wpłynąć na izraelską opinię publiczną, aby ta zaczęła wspierać ideę realnie demokratycznego państwa, które akceptuje wszystkich swoich obywateli, nie dyskryminując nikogo, ani nie uciekając się do militarnej agresji, lecz poszukuje pokoju drogą humanitarnego kompromisu. Baruch Kimmerling zmarł w 2007 roku, wierny wyznawanym przez siebie wartościom i ideom oraz wciąż bardzo zatroskany o przyszłość Izraela. Jego bibliografia obejmuje m.in.: „Syjonizm i terytorium: społeczno-terytorialne wymiary polityki syjonistycznej” (Zionism and Territory: The Socioterritorial Dimensions of Zionist Politics, 1983), „Wynalezienie i upadek izraelskości: państwo, kultura i wojsko w Izraelu” (The Invention and Decline of Israeliness: State, Culture and Military in Israel, 2001), „Polityczna Zagłada: wojna Sharona przeciwko Palestyńczykom” (Politicide: Sharon's War Against the Palestinians, 2003).

intuicji, niż podczas swej aktywności politycznej. Jak sam zauważył, w swoich uwagach do teorii zmiany paradygmatów Kuhna, każde gromadzenie danych zawiera element selekcji. Niemniej, rozumiem jego frustrację spowodowaną tym, że ludzie oceniali jego socjologiczną pracę wyłącznie na podstawie jego artykułów prasowych.

Zmieniający się paradygmat wiedzy Barucha i jego rozumienie izraelskiego oraz palestyńskiego społeczeństwa rodzą jednak kolejne wątpliwości, związane z jego twierdzeniem, iż pozycja „obserwatora centrum pozostającego jednak na marginesie” była dla niego nie tylko warunkiem wstępnym, ale i sposobem uprawiania socjologii publicznej w ogóle.

### >> Problem społecznego osadzenia a socjologia publiczna

W sposób sumienny, szczerzy i refleksyjny Baruch opisuje swój pierwszy artykuł w najstarszym izraelskim czasopiśmie,



Ha'aertz, jako totalny i ekstremalny atak na książkę Sabri Jirisa „Arabowie w Izraelu” (The Arabs in Israel). Dopiero dużo później Baruch zdał sobie sprawę nie tylko z tego, że Sabri miał rację, ale także, że nie posiadając dostępu do materiałów archiwalnych, Sabri nie docenił skali i przebiegłości środków, dzięki którym izraelscy Palestyńczycy byli kontrolowani, a ich ziemia konfiskowana. Baruch przyznał się do podobnej zmiany poglądów względem książki Iana Lusticka „Arabowie w państwie żydowskim” (Arabs in the Jewish State), później często nagradzanej. (Mimo, że Baruch nie wspomina o tym w swojej autobiografii, kiedy współredagowałam książkę „Izrael i Palestyńczycy” [Israel and the Palestinians] wydaną w 1975r., napisał do mnie - jako zaufany przyjaciel - rekomendując, abym nie umieszczała tego w swoim CV. Wiele z tych artykułów, włączając mój, miało podobny wydźwięk co późniejsze prace Barucha).

Z biegiem lat Baruch był w stanie dokonać ponownej oceny swego rozumienia izraelskiego i palestyńskiego społeczeństwa oraz targających nimi konfliktów. Baruch stał się wspaniałym socjologiem publicznym, którego prace szeroko wpłynęły na izraelską opinię publiczną w wielu ważnych kwestiach. Moje rozumienie wielu kwestii także rosło i zmieniało się przez lata. Mam nadzieję, że podobnie jak u Barucha, proces ów będzie trwał aż do dnia mojej śmierci. Chciałabym jednak nie zgodzić się jeszcze z dwoma twierdzeniami Barucha.

Po pierwsze, Baruch sugeruje, że rozwinął swoją nową perspektywę i rozumienie na własną rękę, przy małym udziale prac innych naukowców, których czytał i z którymi przez wiele lat polemizował. Ta niedialogiczna konstrukcja siebie oraz własnej wiedzy, zupełnie nie oddaje procesu jej wytwarzania, ani procesu wytwarzania własnej perspektywy. Jak na ironię, takie podejście podważa rację bytu socjologii publicznej, której celem jest przedstawienie alternatywnych analiz i ukazywanie faktów.

Po drugie, Baruch twierdzi, że mógł stać się socjologiem publicznym, ponieważ w odróżnieniu do reszty z nas – z marginesu – on był zaufany jako „swój człowiek”. Innymi słowy, jego działania były „usankcjonowane” w oczach elit. Baruch sugeruje, że to pozwoliło mu na bycie publikowanym w izraelskiej prasie głównego nurtu (co jest

bezdyskusyjne), podczas gdy inne podobne analizy (np. członków ra-dykalnie socjalistycznej i anty-syjonistycznej organizacji Matzpen) były w debacie publicznej znacznie mniej widoczne, gdyż ich perspektywa była postrzegana jako niezgodna z oficjalną linią. Owa legitymizacja, jak sugerował, była więc warunkiem wstępnym efektywnej pracy socjologa publicznego.

Baruch sugeruje, że jego warunkowa akceptacja jako „jednego z nich” wynikała częściowo z jego ataków na książki takie jak te Jurusa i Lusticka – z odrzucenia analiz, które później zyskały szacunek. Ale taki pogląd pozostawia nas z wielką teoretyczną jak i polityczną zagadką: czy trzeba „udowodnić” bycie zaufanym członkiem społeczności zanim zaczniesz się gromadzić społeczny kapitał potrzebny do efektywnego działania? A co jeżeli ów proces akumulacji na początku wymaga podważenia dokładnie tych celów, których orędownikiem badacz później się staje?<sup>2</sup>

Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Biorąc pod uwagę stan współczesnego społeczeństwa i państwa izraelskiego, a także stan innych części regionu oraz świata jako całości, często czuję się bliska płaczu, nawet jeśli staram się trzymać polityki nadziei Gramsciego - optymizmu woli i pesymizmu intelektu. Chociaż Baruch rozpoczął raczej od centrum niż od marginesu, wydawał się czuć podobnie sfrustrowany i zdesperowany. Chciałabym usłyszeć od innych czytelników „Globalnego Dialogu” gdzie ich zdaniem socjologowie publiczni i inni publiczni intelektualiści powinni się osadzić, aby działać efektywnie. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować na adres: <[yuval-davis@uel.ac.uk](mailto:yuval-davis@uel.ac.uk)>

Przypisy:

1. B. Kimmerling, *Marginal at the Centre: The Life Story of a Public Sociologist*, Berghahn Books, New York and Oxford 2013.
2. Strategią wielu z nas z tego „nieusankcjonowanego” marginesu, była z jednej strony, praca jako publicznych aktywistów w wielu poszczególnych (choć często niepopularnych) kampaniach w Izraelu i prowadzenie dialogu oraz budowanie solidarności z Palestyńczykami i Arabami kultywującymi podobne wartości. Z drugiej strony, strategią była także praca z socjalistami i obrońcami praw człowieka spoza Izraela i Bliskiego Wschodu, w celu wpłynięcia na międzynarodową opinię publiczną oraz na rządowe wsparcie dla Izraela.

# > Życie wypenione krytycznym zaangażowaniem

## wywiad z Issa Shivjim



Issa Shivji.

**I**ssa Shivji jest jednym z wielkich intelektualistów postkolonialnej Afryki. Był studentem prawa (1967-1970) na Uniwersytecie w Dar es Salaam, dojrzewając wśród wybitnych lewicowych naukowców takich jak socjolog Giovanni Arrighi, Immanuel Wallerstein i John Saul. Naukowcy ci przybywali z całego świata, przyciągani atmosferą twórczego intelektualnego fermentu, panującą na uniwersytecie. Już jako student o nadzwyczajnych zdolnościach, Shivji zaczął kwestionować socjalistyczną politykę Ujamaa realizowaną w czasie rządów Juliusa Nyerere'a, pierwszego prezydenta Tanzanii. W tym wczesnym okresie napisał głośne i szeroko komentowane prace, takie jak *The Silent Class Struggle*, która zwracała uwagę na społeczne siły, które (nie) miały politycznej

reprezentacji w nowych postkolonialnych państwach Afryki. Po ukończeniu London School of Economics i Uniwersytetu w Dar es Salaam objął stanowisko na wydziale prawa, którego nie opuścił aż do odejścia na emeryturę w 2006 roku. W tym czasie stał się osobą publiczną poświęcając się sprawie reformy rolnej i prawa konstytucyjnego. Przetrwał polityczne turbulencje, mimo otwarcie wyrażanych komentarzy na temat neoliberalnego zwrotu w latach 80. i korporatyzacji uniwersytetu. W roku 2008 nagrodzono go stanowiskiem na katedrze Studiów Panafrykańskich Juliusa Nyerere, czego wyraźnym celem było przywrócenie uniwersytetowi centralnego miejsca w debacie publicznej. Profesor Shivji zainspirował wielu młodszych pracowników akademickich, takich jak wykładowca nauk politycznych

>>

Sabatho Nyamsenda, który przeprowadził ten wywiad. Był również aktywnym uczestnikiem Światowego Kongresu ISA w Durbanie w RPA w 2006 roku.

**SN: Twój związek z Uniwersytetem w Dar es Salaam (znanym też jako Mlimani czy Hill) rozpoczął się w 1967 roku, kiedy podjąłeś studia prawnicze, po których ukończeniu pozostałeś na wydziale, obejmując stanowisko, które zajmowałeś przez 36 lat. Dlaczego zdecydowałeś się pozostać na uniwersytecie, chociaż większość twoich postępowych kolegów związała się z innymi instytucjami?**

IS: To prawda, wielu moich kolegów związało się z innymi instytucjami, łącznie z krajową administracją, partią a nawet armią. Z perspektywy czasu, może to się wydawać nieco naiwne, ale prawda jest taka, że to była wspólna decyzja towarzyszy, biorąc pod uwagę to, kto gdzie okaże się najbardziej efektywny. Koledzy uznali, a ja się zgodziłem, że powinienem pozostać na uniwersytecie, by wykonywać postępową pracę intelektualną i ideologiczną.

Uniwersytet dawał względną przestrzeń dla rozkwitu postępowych idei, teren, na którym postępową intelektualną koleżeńską więź mogła się wykształcić i przetrwać. Wówczas, pełne zaangażowanie w nacjonalizm w połączeniu z głębszym intelektualnym rozumieniem systemu imperialistycznego pomagały kształcić radykalnych młodych pracowników akademickich, z których wielu zostało nauczycielami w szkołach średnich, w ten sposób zapładniając jeszcze bardziej postępową myśl i praktykę.

Nigdy nie żałowałem że całe życie zawodowe spędziłem w Hill.

**SN: W swojej pracy *Accumulation in an African Periphery* dzielisz postkolonialne doświadczenie krajów afrykańskich, a zwłaszcza Tanzanii, na trzy etapy: nacjonalistyczny (lata 60. i 70.), krytyczny (lata 80.) i neoliberalny (od lat 90. do dziś). Jak te zmiany wpłynęły na Mlimani?**

IS: Uniwersytety funkcjonują w otoczeniu społecznym i pozostają oczywiście pod wpływem zmian zachodzących w tym otoczeniu. Dekada lat 80. była krytycznym okresem dla naszego kraju tak jak i niewątpliwie dla reszty Afryki. Uniwersytety zostały pozbawione środków, będąc jednocześnie wystawione na nieustanne ideologiczne i intelektualne ataki neoliberalnych rozwiązań. Wielu naszych kolegów wyjechało na uniwersytety w południowej Afryce – Lesoto, Botswana, Suazi, a później RPA i Namibii.

Lecz niektórzy jakoś to wytrzymali, w tym wielu młodych pracowników akademickich o radykalnych poglądach, którzy nasiąknęli postępowymi ideami w pierwszych dwóch dekadach rewolucyjnego nacjonalistycznego ferworu. W dalszym ciągu wykonywali bardzo dobrą pracę, przewodzili np. obozowi intelektualistów w „wielkiej” konstytucyjnej debacie w latach 1983-1984, prezentując antyautorytarne i antyetatystyczne stanowiska. Oczywiście były różne tendencje, byli także tacy, którzy postrzegali liberalną demokrację, prawa człowieka, wielopartyjność jako ostatec-

zny cel i dlatego domagali się zmian głównie o charakterze reformistycznym. Prąd mniejszościowy widział z kolei walkę o demokrację jako szkołę dla niezależnych działań klasowych; jego przedstawiciele wzywali do reform o charakterze rewolucyjnym. Aby posłużyć się przykładem: reformiści domagali się natychmiastowego powstania instytucji systemu wielopartyjnego, natomiast rewolucjoniści domagali się, po pierwsze, oddzielenia partii i państwa, a po drugie, dłuższej ogólnokrajowej debaty analizującej okres po uzyskaniu niepodległości oraz nakreślenia i zbudowania nowego narodowego porozumienia.

W fazie przejściowej między nacjonalistycznym a neo-liberalnym stadium, Hill wciąż było kuźnią debat i walk ideologicznych. Te skończyły się fiaskiem w trzecim etapie rządów, gdy neoliberalizm umocnił się w kraju a zmiany w kierunku kształcenia pod kątem zawodowym i korporatyzacji uniwersytetu nabrały tempa.

**SN: W 2008 roku byłeś pierwszą osobą mianowaną na stanowisko w Katedrze Studiów Panafrkańskich Mwalimu Nyerere, w kiswahili nazywaną Kigodą. Niedługo po tym jak objąłeś stanowisko, przytoczono twoją wypowiedź, w której mówiłeś, że było dla Ciebie „zaszczytem sprawiać, by dziedzictwo Nyerere pozostało wciąż żywe.” Na jakie dziedzictwo się powołujesz, biorąc pod uwagę fakt, że opisywany przez Ciebie Nyerere ostro sprzeciwia się marksizmowi i oddolnym walkom?**

IS: Nyerere był radykalnym nacjonalistą. Był postępowym panafrkańcą i zasadniczo antyimperialistą. Żeby było jasne – jego antyimperializm nie był ugruntowany w radykalnej ekonomii politycznej, tak jak to było w przypadku Nkrumahy. Jednak jego proludowa postawa była konsekwentna, jego antyimperialistyczne stanowisko zasługiwało na poparcie, a jego nacjonalizm był postępowy.

Jeśli porówna się go z neoliberalną klasą polityczną, która przejęła rządy po nim, pamiętając o spustoszeniu, jakie ta klasa wywołała w naszym społeczeństwie, można tylko stwierdzić, biada każdemu postępowcowi, a nawet marksistom, który nie chciałby odwołać się do dziedzictwa Nyerere i wykorzystać go jako ideologicznego środka w walce z obecną drapieżną fazą kapitalizmu.

Nyerere nie był marksistą i nie przebierał się za niego. Sam Marks, skonfrontowany z wulgarnym marksizmem, stwierdził: „Nie jestem marksistą!”

To prawda, że jako głowa państwa występował przeciwko oddolnym walkom. Ale czy to oznacza, że osoba o postępowych poglądach nie powinna szanować postępowego dziedzictwa Nyerere i wyciągnąć lekcji z jego wewnętrznie sprzecznego charakteru? Przyjacielu, marksista nie jest purystą; on/ona jest polityczny/a!

**SN: Co rozumiesz przez „wewnętrznie spreczny charakter” dziedzictwa Nyerere?**

IS: Nie mogę zrobić nic lepszego niż opowiedzieć anegdotę

>>



o samym Mwalimu. Kilka miesięcy po tym, jak wyrzucił z Hill studentów za protesty przeciwko państwu w 1978 roku, odwiedził kampus. Jeden ze studentów był na tyle odważny, by zapytać go w ten sposób: „Mwalimu, mówisz o demokracji, ale gdy protestowaliśmy w interesie demokracji, wysłałeś na nas FFU (Oddział Sił Ładowych – Field Force Unit), aby nas rozbili!”

Mwalimu wpatrywał się w niego a następnie odparł: „A czego się spodziewaliście? Jestem głową państwa; stoję na czele instytucji, która sprawuje monopol na przemoc. Jeśli wywołujecie chaos na ulicach, oczywiście naśle na was FFU. Ale czy to oznacza, że nie powinniście walczyć o demokrację? Demokracja nigdy nie jest podana na srebrnej tacy!” (to nie są jego dokładne słowa).

I wszyscy biliśmy brawo. Mwalimu mógł zjeść ciastko i mieć ciastko!

**SN: Kiedyś irański rewolucyjny intelektualista Ali Shariati ochrzcił uniwersytety mianem “warownych twierdz nie do zdobycia”, których jedynym zadaniem jest produkowanie dla korporacyjnego świata intelektualnych niewolników. Czy Kigoda, program studiów panafrkańskich, zdołał otworzyć wrota “twierdzy” Mlimani i połączyć swoich intelektualistów z masami? Jeśli tak, to w jaki sposób?**

IS: Byłoby głupotą gdybym twierdził, że Kigoda zdołała otworzyć wrota “twierdzy” uniwersytetu. Posługując się terminologią Althussera, uniwersytety są częścią ideologicznych aparatów państwa. Panujący intelektualiści są niewątpliwie twórcami i przekaznikami panującej wiedzy, która stanowi podstawę dla panujących ideologii.

Ale sam charakter procesu produkcji wiedzy nieuchronnie prowadzi do ścierania się idei. Pozostawia to nieco przestrzeni dla perspektyw innych niż te panujące. Niemniej jednak, przestrzeń ta nie powinna być traktowana jako coś oczywistego. Mają swe ograniczenia i w krytycznych momentach, nawet te przestrzenie są tłumione. To walką ciągle dochodzi się tych postępowych przestrzeni i odzyskuje je. I tak jak wszystkie walki, te intelektualne również wymagają wyobraźni, jeśli chodzi o ich formy i metody.

To wszystko co Kigoda próbowała robić; nic więcej. Być może udało się jej wywołać nieco intelektualnego ferworu; być może udało się jej zdobyć nieco wiarygodności w oczach młodych intelektualistów i ludzi; być może udało się jej wydobyć postępowe archiwa Hill. Nawet to ma swe granice, i te granice zaczęły się wyłaniać pod koniec mojej kadencji.

Można zrobić tylko tyle, na ile pozwalają zastane okoliczności. Wydaje mi się, że to E. H. Carr, powiedział za Plechanowem, a przedtem Marksem, że wprawdzie jednostki tworzą historię, ale nie wybierają warunków, w których to robią.

**SN: Nyerere ostrzegł kiedyś uciskanych przed używaniem pieniędzy jako swojej broni. Jednak wydaje się, że finansowanie stało się obecnie centralną kwestią intelektualnych projektów. Niczego się nie robi bez pieniędzy. Nawet najbardziej postępowe organizacje w poszukiwaniu pieniędzy uznały za**

**nieuniknione ukłęknięcie przed kapitalistycznymi ośrodkami. W jaki sposób Kigoda realizuje swoje inicjatywy?**

IS: Owszem, pieniądze a co więcej, pieniądze sponsorów, stały się motorem napędzającym intelektualne projekty. Bez wątplenia Kigoda napotkała problem finansowania, ale już na samym początku określiła pewne zasady. Po pierwsze, wszystkie administracyjne wydatki, łącznie z wynagrodzeniem przewodniczącego i jego asystenta, miały pochodzić ze stałego budżetu uniwersytetu. Po drugie, Kigoda miała unikać przyjmowania pieniędzy od zagranicznych sponsorów. Po trzecie, finansowanie udzielane przez krajowe instytucje publiczne czy zaprzyjaźnione afrykańskie organizacje intelektualne nie mogło wiązać się z jakimikolwiek warunkami. I, w końcu, agenda i inicjatywy Kigody miały być ustalane wyłącznie przez społeczność Kigody.

Nie było to łatwe, ale udało nam się to zrobić dzięki utrzymaniu skromnego budżetu, opieraniu się w znacznym stopniu na dobrowolnej pracy, wydawaniu pieniędzy z zachowaniem dużej ostrożności.

**SN: Teraz, gdy odszedłeś z uczelni na emeryturę, jakich projektów zamierzasz się podjąć?**

IS: Będąc jeszcze na uniwersytecie, włączyłem się wraz z dwoma kolegami, prof. Saida Yahya-Othman i dr. Ng’wanza Kamata, w projekt napisania ostatecznej biografii Mwalimu Nyerere, który wspiera Tanzańska Komisja ds. Nauki i Technologii (*Tanzania Commission for Science and Technology*). Obecnie z grubsza ukończyliśmy nasze badania – jeśli w ogóle można tego typu badania ukończyć – i zaczęliśmy już proces pisania.

Jednym z ważniejszych rezultatów tego projektu jest stworzenie Archiwum Nyerere (Nyerere Resource Centre – NRC). Archiwum będzie miało salę dokumentacyjną, w której wszystkie zebrane przez nas materiały będą przechowywane oraz udostępniane badaczom. Wokół Archiwum będziemy organizować działania z zamiarem zapewnienia platform dla myślenia strategicznego, debat i dyskusji. Oczekujemy, że działania rozpoczną się w tym roku. Mam nadzieję, że NRC stanie się ośrodkiem refleksji o wielu palących kwestiach, z jakimi mierzy się kraj i kontynent.

Wydaje mi się, że neoliberalizm, NGO-izacja i kultura doradztwa z ich naciskiem na politykę – więcej “działania”, mniej myślenia – i normatywne prognozy odcisnęły swe piętno na naszym intelektualnym myśleniu, czego rezultatem jest to, że zrzekliśmy się analizowania i rozumienia świata. Nie możemy walczyć o lepszy świat bez lepszego zrozumienia świata. W tym celu, musimy patrzeć na historię w dłuższej perspektywie. Miejmy nadzieję, że Archiwum przyczyni się do wskrzeszenia kultury holistycznego, długofalowego myślenia. ■

Korespondencję proszę kierować do Sabatho Nyamsenda <[sany7th@yahoo.com](mailto:sany7th@yahoo.com)> i Issa Shivji <[issashivji@gmail.com](mailto:issashivji@gmail.com)>

# > Kapitalizm kontra sprawiedliwość klimatyczna

**Herbert Docena**, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, Stany Zjednoczone, członek Komitetu Badawczego Ruchów Robotniczych (RC44) przy Międzynarodowym Stowarzyszeniu Socjologicznym (ISA)



*Marsz Ludzi w Obronie Matki Natury podczas szczytu klimatycznego ONZ w Limie, kierowany przez ruchy społeczne z całego świata domagające się „zmiany systemu a nie klimatu”*

*fot. Herbert Docena.*

**J**est już tradycją, że od 1972 roku, kiedy to w Sztokholmie odbyła się pierwsza konferencja ONZ poświęcona środowisku, tysiące ludzi z całego świata zbierają się na alternatywne wobec konferencji zgromadzenia, noszące nazwę „People’s Summit”. Nie inaczej było w grudniu ubiegłego roku, kiedy uczestnicy „People’s Summit” maszerowali ulicami Limy (Peru), podczas gdy setki przedstawicieli władz państwowych spotkało się z okazji Konferencji Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmian Klimatu (Conference of Parties of the UN Framework Convention on Climate Change, COP).

Postulaty ze szczytu „People’s Summit” były jak zwykle zróżnicowane. Niektórzy uczestnicy machali kolorowymi transparentami głoszącymi: „Wzywamy do poważnych zmian praw klimatycznych” lub „Koniec z przemówieniami, działajcie!” Owe hasła sugerują, że istnieje lub mogłaby istnieć wspólnota interesów między

protestującymi i obradującymi na oddalonej o 14 kilometrów konferencji oraz że ci ostatni, w ramach istniejącego systemu, mogą rzeczywiście uchwalić „poważne prawo klimatyczne”.

Jednak bardziej powszechny postulat, umieszczony na głównym banerze demonstracji, brzmiał – „Zmieńcie System, a nie Klimat!”. W parze z nim szły jego liczne odmiany, jak: „Ocal planetę przed kapitalizmem!”, „Kapitałści to mordercy!”, czy „COP: Gniazdo Drapieżników”. Te hasła z kolei sugerują, że pomiędzy strajkującymi a obradującymi istnieje fundamentalny antagonizm oraz że ci ostatni, w ramach istniejącego systemu, nie są w stanie „uratować planety”.

Owe żądania „zmiany systemowej” były w ostatnich latach podnoszone w rosnącej liczbie miejsc na świecie: w trakcie 400-tysięcznego marszu w Nowym Jorku we wrześniu zeszłego roku, podczas mniejszej demonstracji w czasie szczytu

ONZ w 2013 roku w Warszawie, w ramach bezprecedensowej ogólnoswiatowej konferencji ruchów społecznych w sprawie zmian klimatu w Cochabamba w 2010 roku oraz na demonstracji podczas szczytu w Kopenhadze w 2009 roku, a nawet, za sprawą prezydenta Boliwii Evo Moralesa, zadeklarowanego socjalisty, na samym szczycie ONZ.

Częściowym odzwierciedleniem wagi tego żądania był podwyższony poziom bojowości kontynentu, na którym odbywała się konferencja. Jednak rosnący oddźwięk, także poza Limą, może być oznaką szerszej zmiany w świadomości i tożsamości ludzi na całym świecie, czy poważnej przemiany w układzie sił społecznych skoncentrowanych wokół globalnego kryzysu ekologicznego. Wskazuje on na rosnącą niezdolność rządzących światem do używania jednego ze swoich najpotężniejszych narzędzi: możliwości ustalania warunków i języka debaty przez kształtowanie sposobu,

>>

w jaki ludzie postrzegają świat i samych siebie.

Co najmniej od 1970 roku, różne grupy urzędników państwowych, kadr kierowniczych i intelektualistów aktywnie, choć czasem konkurując ze sobą, starają się uczynić wszelkie ewentualne żądania zmiany systemu niemożliwymi zarówno do pomyślenia, jak i wyrażenia. Wszyscy oni próbowali to osiągnąć poprzez opracowanie i propagowanie poglądów przedstawiających grupy rządzące światem jako „zbawicieli” planety, których interesy są zgodne z „wolą ludu”, i którzy są w stanie rozwiązać istniejący kryzys w ramach systemu kapitalistycznego.

Nagle skonfrontowanie się tych grup z nieoczekiwanym pojawieniem się radykalnych ruchów ekologicznych, obwiniających za globalne problemy środowiska właśnie kapitalizm, doprowadziło do zakwestionowania ich hegemonii oraz roszczeń do formułowania uniwersalnych interesów. Grupy te zostały zmuszone do zaangażowania się w walkę często dotychczas pomijaną przez analityków tak zwanych „globalnych zmian klimatycznych”: walkę o sposób reprezentacji i nadawania znaczeń tym zmianom..

Dzięki systemom wytwarzania wiedzy należącym do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, Banku Światowego, ONZ, organizacji pozarządowych i innych organizacji globalnego społeczeństwa obywatelskiego, w ciągu najbliższych dwóch dekad dominujące grupy będą starały się przeciwdziałać krytyce wyrażonej przez radykalne ruchy, wchłonać ją i wypaczyć, poprzez rozwijanie i rozpowszechnianie dyskursów, takich jak dyskurs „zrównoważonego rozwoju” czy „ekologicznej modernizacji”. Winą za kryzys ekologiczny obarczają one „kryzys gospodarczy”, „działalność grup interesu” lub jedynie przemysł paliw kopalnianych – a nigdy cały system – natomiast kapitalistów przedstawiają jako życzliwych, odpowiedzialnych „partnerów”. Dzięki codziennym, zinstytucjonalizowanym praktykom – poczynając od wyliczania wielkości emisji zanieczyszczeń dla krajów a nie klas, a kończąc na nakłanianiu do poprawy, a nie karaniu, sprawców zanieczyszczeń – rządzący starali się wpoić ludziom wspólny

pogląd, zgodnie z którym system nie jest problemem, a kapitał wrogiem.

W skrócie, globalne elity pracowały nad tym, by ukształtować globalną kulturę i sformułować „zdroworozsądkowy” pogląd, będący w sprzeczności z ideami przedstawionymi przez radykalne ruchy ekologiczne oraz podważający istnienie wskazywanych przez nich antagonizmów, co w dużej mierze się udało. Te potężne niegdyś radykalne ruchy, które na pewien czas wstrząsnęły kapitalistyczną hegemonią, zostały w latach 70. i 80. zepchnięte na margines. Ci, którzy zażądali „zmiany systemowej”, zostali zaszufładowani jako zagorzali ekstremiści. I rzeczywiście, łatwiejsze stało się wyobrażenie sobie apokalipsy niż „systemowej zmiany”.

Jednak zarówno w Limie, jak i na całym świecie, rosnąca liczba ludzi, w tym autorka bestsellerów Naomi Klein, papież Franciszek i inne wpływowe postacie, znowu coraz wyraźniej łączy kapitalizm ze zmianami klimatu, klasyfikuje kapitalistów jako bezwzględnych „drapieżników” i stara się wymyślić „systemowe alternatywy”. Wszystko to wskazuje, że hegemonom nie do końca udało się zapobiec powrotowi sprzeciwiających im się radykalnych ruchów.

Do tej pory jednak, jak pokazują ustalenia konferencji ONZ w Limie, ruch ten jest wciąż niewystarczająco silny, aby powstrzymać dominujące grupy przed promowaniem preferowanych przez nie „rozwiązań” kryzysu ekologicznego.

Bo mimo że grupy sprawujące hegemonię zaprzeczają, że kryzys jest nieusuwalnie zakorzeniony w systemie, czy tak jak niektórzy krótkowzroczni urzędnicy i biznesmeni, że w ogóle istnieje, przeciwstawiając się jakimkolwiek reformom – awangarda kapitalizmu próbuje zarządzać globalną gospodarką z pozycji OECD, Banku Światowego, uniwersytetów, wydziałów planowania polityki, itp. A przywódcy tych instytucji rzeczywiście potraktowali slogany radykalnych ekologów bardzo poważnie i pracowali naprawdę trudno „zmienić system”, zachowując jego fundamenty bez zmian.

Bardziej przewidujący intelektualiści, przestraszeni zarówno kryzysem ekolo-

gicznym, jak i radykalnymi ruchami, razem z klasą panującą w ciągu ostatnich 30 lat, angażowali się w badania i debaty nad najlepszym sposobem pewnego rodzaju „globalnego zarządzania środowiskiem”, tak aby „zaplanować”, czy „uregulować” wyzysk natury przez kapitalistów.

W ciągu ostatnich pięciu lat, wielu z nich, pochodzących głównie, choć nie tylko, z krajów wysoko rozwiniętych, wypracowało wspólny postulat „ekologicznej modernizacji” przez globalną neoliberalną regulację, „rozwiązanie”, które wymaga: 1) ustanowienia norm nakazujących wszystkim rządom uczestnictwo w ograniczaniu globalnych emisji, zostawiając jednak ostatecznie decyzje w gestii każdego rządu, co do tego czy, jak i w jakim stopniu ograniczą emisję, 2) tworzenie mechanizmów rynkowych (na rynkach węgla, w systemach podatkowych, itp.), których celem jest „nałożenie kosztów na używanie węgla”, tak aby zachęcić kapitalistów do inwestowania w „niskoemisyjne” technologie, które pozwolą im na znalezienie „opłacalnych” rozwiązań, by osiągnąć swoje cele.

Bez wątpienia, zwolennikom tego rozwiązania nie udało się w pełni osiągnąć porozumienia ze światowymi elitami. Rozwiązaniu sprzeciwia się Globalne Południe. Po części dlatego, że ich własna zdolność do uzyskania narodowego poparcia dla reform zależy od uzyskania ustępstw ze strony Północy. Wiele, jeśli nie wszystkie, elity rządzące z krajów rozwijających się prowadzi kampanię na rzecz alternatywnej modernizacji ekologicznej poprzez bardziej socjaldemokratyczne globalne regulacje. W tym rozwiązaniu, państwa działałyby w porozumieniu jako międzynarodowy organ, tak by wspólnie ustanowić wielkość całkowitej globalnej emisji i podjąć globalną politykę redystrybucji przez bezpośrednie nakłonienie poszczególnych rządów do zredukowania krajowej emisji i transferu środków do krajów rozwijających się, zamiast opierać się przede wszystkim na mechanizmach działania wolnego rynku.

Ale niszczone przez swoje wewnętrzne słabości i sprzeczności, rządy krajów rozwijających się, rok za rokiem, okazują się nie być w stanie lub nie chcieć zablokować rozwiązań rynkowych proponowanych





Zwolennicy wszelkich opcji politycznych  
zalali centrum Limy w najbardziej bojowej  
międzynarodowej demonstracji od lat

fot. Herbert Docena

przez kraje rozwinięte, ani zdobyć poparcia dla swoich propozycji globalnych rozwiązań. Zresztą wiele z rozgrywających podczas negocjacji z krajami rozwiniętymi swoje gorzkie potyczki elit rządzących z Południa w ostatecznym rozrachunku podziela jeden cel: przekształcić system w taki sposób, aby jego zasady bez zmian.

Skutkuje to tym, że urzędnicy z krajów rozwiniętych posuwają się naprzód w budowaniu podstaw dla nowego międzynarodowego porozumienia w sprawie zmian klimatu – które ma być podpisane w Paryżu w przyszłym roku i wejść w życie w roku 2020 – na wzór światowych regulacji neoliberalnych. Jednak jest mało prawdopodobne, aby umowa drastycznie obniżyła emisję do poziomów, które pozwolą zapobiec katastrofalnym zmianom klimatycznym, czy zapewniła środki do radzenia sobie z ich negatywnymi skutkami. Zmierzamy zatem w kierunku nowej umowy, która może utorować drogę do klimatycznego chaosu i nowej epoki barbarzyństwa.

Ale jest jeszcze nadzieja. W końcu umiejętność dominującego bloku do narzucenia tego rozwiązania spoczywa na jego zdolności do zwalczania oporu – czegoś, co z kolei zależy od podtrzymania zdolności do reprezentowania siebie jako „partnerów”. To z kolei opiera się na przekonaniu innych, że promują uniwersalne interesy, i że mogą rozwiązać kryzys w ramach istniejącego porządku. Wszystko to wymaga materialnego poświęcenia, które-

go hegemoniczny blok nie chce lub nie może ponieść. Ta porażka dominujących grup, aby zalegitymizować swoje hegemoniczne roszczenia, spowoduje jedynie więcej rozczarowania, złości i niepokoju, czego oznaki już widać – wśród umiarkowanych ekologów, którzy uczestniczyli w „zerwaniu” rozmów w Limie oraz w rosnącej akceptacji wniosku osiągniętego przez ruchy już w 1972 roku, stanowiącego, że decydenci z oficjalnego szczytu nie są zdolni do wprowadzenia „poważnego prawa klimatycznego”.

Ale to, czy ten widoczny kryzys hegemonii przełoży się na powstanie ruchu zdolnego zmobilizować potrzebne siły społeczne, które będą w stanie przeciwdziałać brakowi rozwiązania dla zmiany klimatu ze strony dominujących elit – czy rozczarowanie i niepokój zmienią się w czynny opór – nie jest w żadnym razie oczywiste. Wiele zależy od zdolności do umiejętnego negocjowania zadawnionych napięć: między chęcią wyprowadzenia jak największej ilości osób z różnych obozów politycznych na ulicę, a chęcią przemodelowania ich podmiotowości i „zdrowego rozsądku”. Te dwa cele nie zawsze były spójne, bo zawiązywanie szerokich koalicji tworzy presję równania do „najniższego wspólnego mianownika”, schlebiania istniejącym przekonaniom branym za pewnik oraz mówienia językiem „zdrowego rozsądku” – językiem, który wzmacnia, a nie kwestionuje roszczenia dominujących grup. Bez przekształcania zdroworozsądkowych przekonań nawet najszerze koalicje

i największe demonstracje mogą po prostu skończyć się wspieraniem rządzących w ich chęci zmiany systemu przez zachowanie wszystkiego tak jak było.

Potrzebna jest więc strategia, która nie zrazi opinii publicznej, ale również nie cofnie się przed atakiem na głęboko zakorzenione kategorie, brane za pewnik światopoglądy i wizje motywujące ludzi do zawierzania swojego losu systemowi. To mogłoby pociągnąć za sobą planowanie „wielkiego marszu” raczej po, a nie przed paryskimi obradami ONZ, tak aby

zanegować pogląd, że „lud” wierzy, że mądrość i życzliwość elit światowych uratuje naszą planetę. Wymagałoby to zakwestionowania postępowo brzmiących rozwiązań, które ujmują kryzys klimatyczny w kategoriach narodowych, a nie klasowych, takich jak propozycje ustalania „przydziału węgla” dla krajów. Oznaczałoby to nakłanianie nawet postępowych, socjalistycznych rządów do obrania ścieżek rozwoju, które nie byłyby oparte na wydobyciu i uzależnieniu od paliw kopalnych.

Po udanym zwróceniu uwagi na postulat konieczności zmiany systemu, zadaniem na teraz jest uczynienie go przekonującym poprzez wyartykułowanie naszych propozycji „systemowych alternatyw” i „konkretnych fantazji”. ■

Korespondencję proszę kierować do Herberta Docena <[herbertdocena@gmail.com](mailto:herbertdocena@gmail.com)>

# > Socjologia publiczna w praktyce

**Ariane Hanemaayer**, Uniwersytet Alberty, Kanada i **Christopher J. Schneider**, Uniwersytet Wilfrida Lauriera, Kanada



Ariane Hanemaayer i Christopher Schneider eksperymentują z socjologią publiczną

fot. Ariane Hanemaayer.

**Z**łożeniem socjologii publicznej jest włączanie publiczności w dialogiczny proces wspólnego uczenia się. Istnieje oczywiście wiele sposobów praktykowania socjologii publicznej. W tym krótkim eseju przedstawiamy dwa „analogowe” sposoby („cyfrowe” przykłady można znaleźć na stronie „Public Sociology, Live!” na platformie ISA lub „e-public sociology” w The Public Sociology Debate Hanemaayera i Schneidera). Pierwszy sposób zakładał stworzenie socjologicznej „kawiarni filozoficznej” którą nazwaliśmy Niedzielnym Socjolog. Z tego wyłonił się drugi sposób – zajęcia będące uniwersytecką wersją tego co robiliśmy podczas spotkań Niedzielnego Socjologa w lokal-

nej kawiarni. Kawiarnie – lub „pensowe uniwersytety”, jak były czasami nazywane (w nawiązaniu do wysokości kwoty uczestnictwa, wynoszącej jednego pensa) – historycznie służyły jako ważne społeczne środowisko, w którym zróżnicowane publiczności, włączając w to studentów, kupców i intelektualistów wchodziły w dialogiczne wymiany.

Zainspirowani „pensowymi uniwersytetami” w 2009r. uruchomiliśmy Niedzielnego Socjologa ([www.sundaysociologist.com](http://www.sundaysociologist.com)), licząc na zebranie razem osób, które posiadały szeroki zakres zróżnicowanych perspektyw. Zaprosiliśmy członków lokalnej społeczności, pracowników uniwersyteckich i studentów na comiesięczne spotkania do lokal-

>>

nej kawiarni w sercu Kelowna (w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie), by dyskutować tematy dla wszystkich istotne (wydarzenia z ogólnokrajowych mediów, popularne filmy internetowe, projekty polityczne, itd.). Celem tych spotkań była z jednej strony chęć dotarcia do zróżnicowanych grup, a z drugiej zaangażowanie się we wspólną edukację dotyczącą spraw wagi lokalnej i globalnej. Spotkania często przynosiły owocne i pogłębione debaty, co pomogło wykrystalizować, ukształtować i rozwinąć się nam jako zawodowym socjologom poprzez zwrócenie naszej uwagi w stronę ważnych osobistych kłopotów i publicznych problemów poza uniwersytecką salą wykładową.

Zdecydowaliśmy się utrzymać nasze spotkania w każdą drugą niedzielę miesiąca wczesnym wieczorem. Taki wybór terminu odzwierciedlał starania, by przyciągnąć osoby pracujące w pełnym wymiarze godzin, które w innym wypadku mogłyby być zajęte pracą. Reklamowaliśmy naszą socjologiczną kawiarnię przez darmową stronę internetową. Na miesięczne spotkania uczęszczali różni pracownicy naukowi, studenci, uczniowie liceów, emeryci – jak i również pewien jegomość o imieniu Brendan, określający siebie jako „sprzedawca próżni” oraz „laik”.

Jakkolwiek nasza socjologiczna kawiarnia zawdzięcza swoją nazwę dniu tygodnia, mieliśmy nadzieję, że uda nam się uwypuklić pewne idee; że bez względu na naszą życiową ścieżkę, polityczne czy społeczne przekonania, wszyscy stawiamy sobie socjologiczne pytania – bez względu na to czy jesteśmy tego świadomi czy nie. W przeciwieństwie do profesjonalnych chemików publiczność, którą badamy jest kształtowana przez społeczeństwo i sama to społeczeństwo kształtuje. Zarodek socjologicznej wyobraźni jest już obecny. Jeśli wyobraźnia socjologiczna może inspirować niedzielny wieczór refleksji, to rozwój tego typu myślenia może być również realizowany jako użyteczne narzędzie w życiu społeczności, którą napotykamy w naszym domu spotkań przy kawie.

Niedzielny Socjolog stał się inspiracją dla uniwersyteckich zajęć z własnym, odrębnym sylabusem. Ich założeniem było zaproszenie członków publiczności do uczestnictwa w kursie socjologii. Co tydzień zaproszony socjolog wygłaszał w przystępny sposób godzinny wykład, po którym następowały trwające również godzinę dyskusje w małych grupach (w zajęciach wzięło udział 30 studentów). Każde spotkanie było cotygodniowo zapowiadane za pośrednictwem uniwersyteckiej informacji prasowej oraz w mediach społecznościach średnio w zajęciach brało udział około 100 osób, a studenci socjologii i pozostali członkowie publiczności zostali przemieszani w grupach, dzięki czemu mogli się zaangażować we wspólny dialog. Następnie, wraz z zaproszonymi profesorami socjologii i asystentami, chodziliśmy pomiędzy grupami, przysłuchując się ich dys-

kusji i włączając się od czasu do czasu w dialog i uzupełniając go dodatkową wiedzą socjologiczną.

Niektóre z osób przychodzących na spotkania Niedzielnego Socjologa zapisały się również na kurs. Ich reakcje były entuzjastyczne! Dla przykładu, Brenden, określający sam siebie jako sprzedawca odkurzaczy wyznał: „Możliwość wzięcia udziału w tych rozmowach i odkrycie, że mogę coś do nich wnieść, była niezwykle budująca i dała mi mnóstwo nowej energii, której nie doświadczyłem nigdy wcześniej”. Inny uczestnik powiedział nam, że „dla kogoś tuż przed osiemdziesiątką słuchanie i obcowanie z młodymi i pełnymi polotu umysłami to zaszczyt i wielka przyjemność”.

Te działania wokół socjologii publicznej skłoniły nas do myślenia o naszych zawodowych socjologicznych zobowiązaniach i perspektywach. Jednym z najczęstszych dylematów na który natrafiliśmy dotyczył tego, w jaki sposób złożone socjologiczne idee uczynić zrozumiałymi. Praca z lokalną społecznością okazała się być wymagającym dodatkiem do naszej pracy zawodowej, ale była również niewiarygodnie nagradzającym doświadczeniem. Mieliśmy mnóstwo społecznego poparcia dla naszych projektów, które dodało nam odwagi w poszukiwaniu nowych i innowacyjnych sposobów zaangażowania społeczności lokalnych w naszą pracę. Szerszy kontekst z dużym prawdopodobieństwem przyczynił się do sukcesu tych projektów.

Kelowna jest zamożną społecznością emerytów i bardzo pożądanym miejscem do życia w południowej części Kolumbii Brytyjskiej. Wielu z uczestników Niedzielnego Socjologa oraz kursu Socjologii Publicznej było, dobrze sytuowanymi emerytami z wykształceniem wyższym. Dla przykładu, Joyce, częsty uczestnik Niedzielnego Socjologa oraz zajęć zauważył: „zapomniałem już jak bardzo lubiłem socjologię podczas studiów w latach 70. i 80. i jak ożywiony czuję się dzisiaj”. Próby stworzenia podobnych projektów w społecznościach klas robotniczych mogłyby z kolei natrafić na inne wyzwania. Nasze projekty opierały się na założeniach specyficznych dla społeczności w której je stworzyliśmy: mogliśmy założyć, że osoby do których chcieliśmy dotrzeć miały dostęp do komputera i internetu, słuchały lokalnych wiadomości i lewicujących stacji radiowych, które reklamowały nasze wydarzenia, oraz, że byli chętni do zaangażowania się z uniwersytetem w innym wymiarze. Socjologowie chcący stworzyć podobne projekty w ich społecznościach lokalnych powinni rozważyć wyzwania, które mogą pojawić się w otoczeniu, w którym pracują, w celu zbudowania strategii angażowania publiczności w jej określonym kontekście. ■

Proszę kierować wiadomości na adres Ariane Hanemaayer <[ahanemaa@ualberta.ca](mailto:ahanemaa@ualberta.ca)> i Christophera J. Schneidera <[cschneider@wlu.ca](mailto:cschneider@wlu.ca)>.



# > Domagając się prawa do miasta

## Powszechna mobilizacja w Chile

Simón Escoffier, Uniwersytet Oksfordzki, Wielka Brytania



*Mural w Villa Francia, jednej z najtrudniejszych okolic Santiago, namawia mieszkańców, żeby „organizowali się by walczyć, walczyli by wygrać”*

*fot. Nathalie Vuillemin.*

**P**omimo długiej historii mobilizacji społecznej, od 1990 roku biedni mieszkańcy chilijskich miast byli regularnie przedstawiani jako pasywni politycznie, cierpiący z powodu segregacji i patologii społecznych. Bazując na badaniu, które przeprowadziłem w Peñalolén w prowincji Santiago, twierdzę, że przynajmniej w kilku przypadkach biedni mieszkańcy miast są i byli w stanie zorganizować trwałą opór, ponownie domagając się swojego prawa do miasta.

David Harvey (2008: 23) definiuje prawo do miasta jako „prawo do zmiany samych siebie poprzez zmiany w mieście”. Harvey, łącząc tematykę urbanizacji i kapitalizmu, oraz zgodnie z tradycją akademicką, która dowodzi pierwszeństwa ludzi nad zyskiem, sugeruje, że ludzie zasługują na możliwość wpływu na procesy urbanizacyjne używając zbiorowej siły. Dla ubogich mieszkańców ubieganie się o prawo do miasta często oznacza obronę ich miejskiego środowiska oraz dostępu do usług i zasobów, co wiąże się z oporem względem miejskich procesów kapitalistycznej nadprodukcji.

Główny nurt myśli naukowej sugeruje, że przez konsekwentnie prowadzoną zbiorową mobilizację biednym mieszkańcom chilijskich miast udało się skuteczniej ubiegać o ich prawo do miasta – w pewnych okresach bardziej systematycznie, niż innym grupom. Zbiorowe zmagania biednych mieszkańców miast w Chile z systemem gospodarki mieszkaniowej sięgają 1920 roku. Wraz z partiami politycznymi i wieloma innymi instytucjami tak zwany „ruch mieszkańców”, odgrywał jedną z głównych ról na narodowej scenie politycznej, wywierając nacisk na rząd przez zajmowanie kolejnych części miasta. W latach 1957-1970, zajmowanie gruntów stało się bardzo popularne i skutkowało reorganizacją chilijskich miast, a w szczególności Santiago. Zjawisko to stało się na tyle powszechne, że w 1972 roku (za rządów Allende) na nieformalnych osiedlach zamieszkiwało 16,6% mieszkańców Santiago (Santa María, 1973: 105).

Wiele dzielnic nędzy było szczególnie represjonowanych przez dyktaturę wojskową (1973-1989) jako terytoria, na których swe siedziby miały organizacje lewicowe. Niektóre z nich stały się od-

>>

dolnie tworzonymi twierdzami oporu, odgrywającymi kluczową rolę podczas krajowych protestów, które poczynając od 1983 roku naświetlały okrucieństwa systemu autorytarnego.

Po roku 1990 – gdy w Chile ponownie został wprowadzony ustrój demokratyczny – liczne i skoordynowane działania mieszkańców przestały być tematem zainteresowań naukowych. Choć niektóre z ośrodków badawczych skupiały swoją uwagę na mobilizacji społecznej lat 1980 – na przykład: Uniwersytet Chile, PUC, CIDU, SUR, Flasco, Vicaría de la Solidaridad – w latach 90. akademickie społeczności podkreślały raczej ogólną demobilizację niż kolektywne działania, opisując dzielnice nędzy jako gniazda przestępczości, handlu narkotykami oraz innych patologii społecznych (Hipsher, 1996; Tironi, 2003).

Wschodni obszar prowincji Santiago zwany Peñalolén i inicjatywy, które rozwinęły się w chilijskich miastach, stanowi kontrprzykład do rozwijanych przez akademików narracji na temat demobilizacji. W istocie mieszkańcy Peñalolén w przeciągu ostatnich 25 lat systematycznie uczestniczyli w rozmaitych, kontrowersyjnych inicjatywach politycznych, domagając się nie tylko swoich praw, ale również możliwości kształtowania dzielnicy oraz swojego najbliższego otoczenia.

Niemal 900 rodzin squattersów pochodzących z różnych części Peñalolén zorganizowało się wokół Skoordynowanych Komitetów Ludzi Bez Domów. Domagając się „prawa do życia”, zaczęli zajmować drogie działki we wschodniej części dzielnicy. Zimą 1992 roku zainicjowali oni Esperanza Andida: pierwszą okupację gruntów w czasach dopiero co ustanowionego w Chile systemu demokratycznego. Dzięki silnej wspólnotowej organizacji, odrzucając współpracę z partiami politycznymi i rządem, Esperanza Andina w sposób asertywny dążyła do zdobycia mieszkań socjalnych w lokalnym środowisku miejskim. Dzięki tym działaniom udało jej się uniknąć relokacji wielu ubogich rodzin na peryferia, jak często to czynią władze dysponujące mieszkaniem socjalnymi. Po kilku latach zmagania, konfliktów i negocjacji, mieszkańcy otrzymali prawa do gruntów, co pozwoliło na formalne uznanie ich osiedli, dzięki czemu zdobyli prawo do dotacji potrzebnych do zbudowania domów na tych samych terenach.

W lipcu 1999 roku trwały popyt na mieszkania idący w parze ze sprzeciwem mieszkańców wobec wyrzucenia na peryferie miasta, doprowadził do kolejnej okupacji terytorialnej w Peñalolén. To, co zasłynęło jako „Toma de Peñalolén”, było bezspornie największą okupacją terytorialną w Chile od roku 1990. Angażujący ponad 1 800 rodzin, ruch Toma wywierał presję na władzach, by udzieliły potrzebnych subwencji mieszkań socjalnych w danej dzielnicy. Pomimo tego, że organizacja Toma podzieliła się, wyłączając jej bardziej radykalną frakcję z negocjacji, do roku 2006 niemal 900 rodzin zostało przemieszczonych do domów zbudowanych w Peñalolén, podczas gdy większość pozostałych rodzin została osiedlona w innych dzielnicach.

Wydarzenia z Peñalolén pokazały, że walki o mieszkania socjalne mogą być niewystarczające, by zapewnić biednym mieszkańcom mieście prawo do miasta. W 2009 roku mieszkańcy i oddolne, lokalne organizacje uświadomiły sobie, że w Peñalolén należy

zrealizować nowy, ogólny plan zagospodarowania przestrzennego. Przez zmiany regulacji dotyczących gruntów i zezwoleń na budowę, tworzenie nowych autostrad, by usprawnić dojazd samochodami do dzielnicy, czy przyciąganie nowych sklepów detalicznych. Ogólny plan zagospodarowania przestrzennego miał na celu uatrakcyjnienie dzielnicy poprzez zwiększenie wartości gruntów. Dodatkowo, plan ten nie obejmował wystarczająco dużego terytorium, by móc całkowicie zaspokoić zapotrzebowanie dzielnicy na mieszkania socjalne. Podczas gdy niektóre z osiedli i środowisk uznawały wprowadzane zmiany za potrzebne, większość organizacji oddolnych sprzeciwiała się temu procesowi jako bezsprzecznie dążącemu do gentryfikacji. To właśnie te organizacje prowadziły kampanie przeciwko nowemu planowi zagospodarowania, nawołując do przeprowadzenia referendum, które byłoby prawnie wiążące dla władz. Pod koniec grudnia 2011 roku po wielu sporach i kampaniach prowadzonych przez gminę oraz lokalne organizacje, plan został demokratycznie odrzucony. Chroniąc dzielnicę przed gentryfikacją, biednym mieszkańcom udało się zachować środowisko miejskie, takim jakim je stworzyli w procesie samodzielnego budowania i squattingu w latach 60 i 70.

W okolicy o nazwie Lo Hermida we wschodniej części Peñalolén w ciągu ostatnich 25 lat wypracowano silną kulturę ciągłej mobilizacji. Opierając się na wartościach wspólnotowych i na tożsamości zbudowanej na zbiorowym działaniu, mieszkańcy organizują rozmaite inicjatywy, by kolektywnie przejąć lokalne sfery, które od pewnego czasu były zawłaszczone przez innych aktorów społecznych. Przykładowo, mieszkańcy organizują warsztaty muzyczne czy wspólne sadzenie drzew owocowych na okolicznych placach, by symbolicznie podkreślić, że kontrolują tereny, które wcześniej były areną działań handlarzy narkotykami, czy prywatnych przedsiębiorców.

Peñalolén nawiązuje do wielu innych inicjatyw miejskiej biednych mieszkańców chilijskich miast, które podtrzymują ich rzeczowy dostęp do prawa do miasta (Sugranyes, 2010). Zmagania te udowadniają, że ubodzy mieszkańcy miast w Chile są wciąż zdolni do tworzenia skutecznych i trwałych działań zbiorowych, by upominać się o swoje prawo do miasta. ■

Korespondencję proszę kierować na adres: Simón Escoffier <[simon.escoffier@sant.ox.ac.uk](mailto:simon.escoffier@sant.ox.ac.uk)>

Przypisy:

1. Harvey, D. (2008) "The Right to the City." *New Left Review* 53: 23-40. Pobrane z: <http://newleftreview.org/II/53/david-harvey-the-right-to-the-city>.
2. Hipsher, P. (1996) "Democratization and the Decline of Urban Social Movements in Chile and Spain." *Comparative Politics* 28(3): 273-297.
3. Santa María, I. (1973) "El desarrollo urbano mediante los 'asentamientos espontáneos': El caso de los 'campamentos' chilenos." *EURE* 3(7): 103-112.
4. Sugranyes, A. (2010) "Villa Los Condores, Temuco, Chile Against Eviction and for The Right to the City", pp. 145-148 in A. Sugranyes and C. Mathivet (eds.) *Cities for All Proposals and Experiences towards the Right to the City*. Santiago de Chile: Habitat International Coalition (HIC).
5. Tironi, M. (2003) *Nueva Pobreza Urbana, Vivienda y Capital Social en Santiago de Chile, 1985-2001*. Revista de Sociología. Santiago: Predes Editores.

# > Nielegalni osadnicy i polityka w Urugwaju

**María José Álvarez Rivadulla**, Uniwersytet Rosario w Bogocie, Kolumbia,  
Członkini Zarządu Komitetu Badawczego ds. Rozwoju Regionalnego i Miejskiego ISA



*Skłot w Montevideo, który wyrósł na obrzeżach wcześniej planowanego osiedla mieszkaniowego*  
fot. María José Álvarez Rivadulla

**W** ciągu ostatnich dwóch dekad Montevideo dramatycznie się zmieniło. W wyniku nałożenia się na siebie procesów neoliberalizmu i demokratyzacji, w stolicy Urugwaju narastały nierówności i segregacja. Być może najbardziej widoczną zmianą – o ile nie jest to tylko wierzchołek góry lodowej – jest wzrost liczby nielegalnych osiedli.

Obszary nieformalnego osadnictwa w Montevideo zmieniły się zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Nieformalne osiedla drastycznie się rozrastały, ale też, paradoksalnie, były coraz częściej zaplanowane. Za tymi zmianami stały warunki

strukturalne, takie jak: deindustrializacja, bieda, ograniczenie wydatków państwa, niskie pensje realne, a także, być może w najbardziej bezpośredni sposób, rosnące czynsze. Ten obraz jest jednak niekompletny, jeśli nie prześledzi się roli, jaką odegrała w nim polityka oraz zmiany ekonomiczne – nagły wzrost nielegalnego zajmowania ziemi kształtowany był także przez demokratyzację i walki wyborcze.

Podczas gdy wiele osób postrzega nielegalne osadnictwo jako spontaniczny proces – „naturalną” konsekwencję trudnych warunków ekonomicznych – bliższe przyjrzenie się Montevideo pozwala dostrzec znaczenie planowania i samoorganizacji

>>



w wykorzystaniu sieci politycznych reagujących na polityczne szanse takie jak wybory czy decentralizacja.

W Ameryce Łacińskiej rola państwa i polityki w kształtowaniu nielegalnych osiedli od dłuższego czasu przyciąga uwagę, częściowo dlatego, że powiązania te są silniejsze niż gdziekolwiek indziej. Przypadek Montevideo jest jednak dość nietypowy, nawet jak na Amerykę Łacińską. Choć obszary zajmowane-przez-rozrastanie, zwane *cantegriles*, pojawiały się już od lat 40., oficjalne budownictwo pozwalało urugwajskiej stolicy przyjmować coraz więcej osób migrujących ze wsi na fali państwowej industrializacji. Nawet w latach 80., pomimo sygnałów ostrzegawczych w postaci narastających nierówności socjoekonomicznych, Montevideo było nadal jednym z bardziej egalitarnych miast na kontynencie, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i przestrzennym.

W latach 90. jednak, tereny nieformalnych osiedli zaczęły się powiększać: w 1999 roku połowa slumsów w Montevideo nie istniała dłużej niż piętnaście lat. Około jedna trzecia z nich miała swoje początki w zorganizowanym zajmowaniu terenu. Niektóre z tych zaplanowanych inwazji, przynajmniej na początku, miały nawet swoje utopijne założenia: pierwsi mieszkańcy chcieli czegoś więcej niż tylko zaspokojenia podstawowych potrzeb mieszkaniowych. Ich liderzy, w większości wywodzący się z radykalnych, lewicowych ugrupowań, postrzegali zaplanowane zawłaszczanie ziemi jako oddolną reformę prawa własności ziemskiej, bezpośrednio krytykującą politykę mieszkaniową państwa. Inni, ci mniej idealistyczni, również organizowali przejmowanie ziemi, pomagając innym osiedlającym się budować domy, wyznaczać ulice i przestrzenie publiczne, zaspokajając codzienne potrzeby, tworzyć i wprowadzać normy. Co więcej, zrzeszali się żądając usług publicznych, szkół, ośrodków zdrowia, czy zalegalizowania swoich osiedli. Nielegalne osadnictwo jest być może najżywszym przejawem działań politycznych przeprowadzonych przez biedotę miejską w ostatnim czasie w Urugwaju – bardzo podobnych do tych opisywanych przez Alejandro Portesa i Johna Waltona w książce „Urban Latin America”, odbywających się na reszcie kontynentu w 30-40 lat wcześniej.

Co stoi za tą zmianą? To pytanie jest szczególnie interesujące z uwagi na fakt, że w Montevideo nie nastąpił wzrost populacji: w przeciwieństwie do innych miast, tutejszych slumsów nie zamieszkują przyjezdni ze wsi. Wielu nielegalnych mieszkańców w Montevideo pochodzi raczej ze starszych dzielnic miasta, z których musieli się wyprowadzić czy to z powodu założenia rodziny, czy niestabilnych warunków zatrudnienia wynikających z deindustrializacji. Jeszcze innym powodem były szybujące w górę czynsze.

Wskaźniki ekonomiczne nie tłumaczą jednak, dlaczego niektóre grupy i potrzebujące rodziny zdecydowały się na przeprowadzkę do nielegalnych osiedli w tym konkretnym momencie, a nie w innych, trudniejszych czasach, np. podczas kryzysu 2002 roku. Polityka, a w szczególności polityka wyborcza, stała się istotnym czynnikiem w powstawaniu i umacnianiu się nowych osiedli Montevideo – zwłaszcza tych zaplanowanych. Koniec urugwajskiej dyktatury oraz pojawienie się trzeciej siły politycznej w postaci lewicowej koalicji Szerokiego Frontu (*Frente Amplio*) – coraz bardziej grożącej wygraną i finalnie zdobywającej władzę w okręgu Mon-

tevideo w 1990 roku – wzmogło wyborczą rywalizację, a w konsekwencji zachęciło wszystkie partie do większego tolerowania, a nawet wspierania, kolejnych fal nielegalnego osadnictwa.

Większość liderów zorganizowanych nielegalnych osiedli powstałych głównie w latach 90. powiązanych było silnymi więzami z politykami różnych partii. Mimo tego, że większość podkreślała „jesteśmy kompletnie apolityczni”, w rzeczywistości byli wręcz hiper-polityczni. W przeszłości liderzy społeczności mogli zwrócić się do Partii Colorado (*Partido Colorado*), aby załatwić naprawienie dróg, ponieważ Minister Robót Publicznych pochodził z partii Colorado. Utrzymywali także więzy z burmistrzem z Szerokiego Frontu (*Frente Amplio*), który dostarczał im informacji o tym, jakie tereny mogą zajmować. Równocześnie utrzymywali dobre stosunki z deputowanym z Białej Partii (*Partido Blanco*), który wizytował osiedla.

Szybko jednak wszyscy aktorzy miejsca zaczęli zdawać sobie sprawę, że to, co wydawało się rozwiązaniem problemów rodzin potrzebujących, czy chociaż sposobem na zdobycie głosów w wyborach, może stwarzać w przyszłości znacznie większe problemy. Warunki życia w nielegalnych osiedlach są trudne, a podstawowe usługi potrafią być wręcz odstręczająco drogie. Jednocześnie, wcześniej zamieszkwane domy w legalnych sąsiedztwach, choć wyposażone we wszystkie potrzebne media, stały puste. Władze miejskie i politycy byli w pełni świadomi tego problemu, politycy, co może wyjaśniać, dlaczego liczba zawłaszczeń ziemi nie wzrosła podczas kryzysu w 2002 roku oraz dlaczego odchodzący prezydent – zazwyczaj wrażliwy na społeczne kwestie – osobiście interweniował w nagłośnionych w 2011 roku wysiedleniach. Co więcej, wyborcza rywalizacja o głosy biedoty miejskiej zmalała, gdy w 2009 roku lewica po raz drugi uformowała rząd.

Mimo, że fala inwazji na ziemię w Montevideo był stosunkowo krótka, jej konsekwencje zostawiły trwały ślad na miejskiej i społecznej tkance. Nawet podczas obecnego boomu ekonomicznego, *asentamientos* (nielegalne osiedla) mają wciąż ograniczony dostęp do usług miejskich oraz doświadczają niezliczonej ilości problemów społecznych i ekonomicznych. Program modernizacji slumsów rozszerzony został na wiele nowych osiedli, jednak jak każda infrastruktura, ma swoje limity. Dwudziestu czy dwudziestu pięciu lat nie da się po prostu „odkręcić”: cała generacja dzieci, która dorastała w niepewnych warunkach i biedzie wciąż nosi piętno pochodzenia ze slumsów, które w oczach pozostałych mieszkańców miasta wciąż uchodzą za sfery podwyższonego ryzyka.

Można jednak zaobserwować poprawę. Na szczególnie zaniedbanych terenach, blisko nielegalnych osiedli, powstają dobrze wyposażone publiczne parki. Inicjatywa wprowadzenia ulg podatkowych zaowocowała budową mieszkań socjalnych w różnych dzielnicach miasta przez prywatnych inwestorów. Pojawia się też coraz więcej spółdzielni mieszkaniowych. Niemniej jednak skuteczne włączenie nielegalnych osiedli i ich mieszkańców, nadal pozostaje jednym z największych wyzwań Montevideo. ■

Korespondencję do Marii José Álvarez Rivadulli proszę kierować na adres: <[majo.alvarez.rivadulla@gmail.com](mailto:majo.alvarez.rivadulla@gmail.com)>

## > Powstanie brazylijskiej Organizacji Pracowników Bezdomnych

Cibele Rizek i André Dal'Bó, Uniwersytet w São Paulo, Brazylia.



Marsz MTST w alei Paulista w São Paulo domagający się „więcej reform ludowych, więcej praw”.

**B**razylijska Organizacja Pracowników Bezdomnych (MTST, Movimento dos Trabalhadores Sem-Teto) została założona w późnych latach 90., zrzeszając „pracowników, robotników, nieformalnych, zatrudnionych poniżej swoich kompetencji i bezrobotnych, którzy, tak samo jak miliony Brazylijczyków, nie mają dostępu do godnych warunków mieszkaniowych, mieszkają natomiast w mieszkaniach czynszowych, zlokalizowanych w niebezpiecznych i ryzykownych okolicach, zlokalizowanych przeważnie na peryferiach brazylijskich miast.” Od czasu powstania MTST stała się ważnym aktorem w brazylijskiej pol-

ityce miejskiej – zorganizowała wiele demonstracji na ulicach miast brazylijskich. Protesty aktywnie wspierały brazylijskie społeczeństwo w ciągu ostatniego roku, natomiast sam ruch MTST i jego dynamika organizacyjna oferuje interesujące spojrzenie w głąb politycznych debat państwowych.

Warto zaznaczyć, że ruch ten nie różni się znacząco od ruchów mieszkaniowych, które pojawiły się w latach 80. XX wieku, a które aktualnie są włączone do federacyjnego rządu pod dowództwem Partido dos Trabalhadores (PT). Początkowo MTST była połączona z Ruchem Pracowników bez Ziemi

>>

(MST, Movimento dos Trabalhadores Sem Terra, zasadniczo ruch rolniczy) – Organizacja Pracowników Bezdomnych została założona podczas Narodowego Marszu Ludności w roku 1997, kiedy aktywiści Ruchu Pracowników Bez Ziemi zaangażowali się w okupację Parku Oziel w Campinas, w stanie São Paulo. Pierwsza okupacja przeprowadzona przez MTST, nazwana Anita Garibaldi, została zorganizowana pięć lat później w Guarulhos.

Od czasu tej pierwszej okupacji, MTST zorganizowała co najmniej 10 największych demonstracji w rejonach metropolii São Paulo i Campinas, włączając w to obozowiska nazywane Chico Mendes (Taboo da Serra, 2005); João Candido (Itapequerica da Serra, 2007); Frei Tito (Campinas, 2007); Jesus Silverio (Embu das Artes, 2008); Zumbi dos Palmares (Sumaré, 2008); Dandara (Hortolandia and Santo André simultaneously, 2011); and the Novos Pinheirinhos (Santo André and Embu das Artes, 2012).

W czerwcu 2013, Brazylia doświadczyła wielu ludowych ulicznych protestów, które stanowiły symboliczny koniec długiego okresu ludowej demobilizacji wynikającej z postępujących neoliberalnych przemian. Nieprzypadkowo MTST zaczęła być coraz bardziej aktywna – spierała się prawie codziennie z deweloperami, rynkiem nieruchomości i z państwem. Między czerwcem 2013 a sierpniem 2014, oprócz częstych demonstracji ulicznych, w São Paulo i innych okolicach metropolii gwałtownie wzrosła liczba okupacji opuszczonych terenów oraz budynków: w ciągu dwunastu miesięcy w Brazylii zarejestrowano ponad sto tego typu sytuacji.

Znaczącym problemem występującym w Brazylii jest brak wystarczającej liczby mieszkań, który wciąż pogłębia się. Na terenach metropolitalnych deficyt ten wzrósł o 10 procent między rokiem 2011 a 2012. Tysiące brazylijskich rodzin jest każdego dnia eksmitowanych z własnych mieszkań z powodu gwałtownie rosnących cen ziemi, nieruchomości oraz czynszów, charakterystycznych dla cyklu rynku nieruchomości znajdującego się właśnie w hossie. Deficyt mieszkaniowy pojawił się nawet pomimo faktu, że brazylijski rząd wprowadził właśnie największy publiczny projekt mieszkaniowy w całej historii Brazylii. Tak samo jak inne programy socjalne, program znany pod nazwą „Mój Dom, Moje Życie” (MCMV, co oznacza Minha Casa Minha Vida), promując tworzenie nowych miejsc pracy oraz umożliwienie dostępu każdemu obywatelowi do konsumpcji i serwisów wcześniej zarezerwowanych dla klas o wyższym dochodzie, przyczynił się do wzrostu gosp-

odarczego. Paradoksalnie, mimo starań, program mieszkań socjalnych pogłębił segregację i wykluczenie w przestrzeni miejskiej, zarówno nie ułatwiając najbiedniejszym Brazylijczykom zamieszkania na stałe w centralnych rejonach miasta, jak i nie dostarczając odpowiednich serwisów i infrastruktury potrzebnych do życia nowym mieszkańcom rozrastających się miejskich peryferii.

W tym sensie Organizacja Pracowników Bezdomnych i protesty przez nią organizowane odegrały kluczową rolę w kreowaniu brazylijskiej polityki miejskiej. Coraz silniejsze powiązania ruchu z rządowym programem mieszkań socjalnych skomplikowały jednak jego pozycję: ruch ten podczas negocjacji na temat okupacji znajdował się zarówno „wewnątrz” jak i „na zewnątrz” rządowych debat politycznych.

Ambiwalencja ta jest najbardziej zauważalna, gdy obserwuje się efekty okupacji zorganizowanych przez dany ruch. W momencie gdy okupacja MTST doprowadzi do negocjacji z lokalnymi władzami miejskim, władze te są proszone o wywłaszczenie okupowanego terenu – wtedy też MTST zazwyczaj zwraca się z prośbą o włączenie rodzin biorących udział w okupacji w rządowy program mieszkań socjalnych. Wiadomo jednak jest, że nowego rodzaju system mieszkań socjalnych doprowadzić może do segregacji przestrzennej, poprzez budowanie mieszkań dla ludzi biednych na peryferiach miejskich tylko pogłębia nierówności przestrzenne

MTST znajduje się więc w dwuznacznej pozycji. Nawet jeśli aktywiści podejmują się negocjacji dotyczących udziału w programie mieszkaniowym – w polityce publicznej realizowanej przez rynek nieruchomości – okupacje przez nich organizowane są nadal często w sposób brutalnie tłumione przy użyciu takich metod jak eksmisje, aresztowania, a nawet zabójstwa. Ruch Bezdomnych zatem reprezentuje wciąż to, co w innym wypadku pozostałoby ukryte za brazylijską polityką społeczną: niesprawiedliwy i pełen nierówności sposób funkcjonowania miast w Brazylii, częściowy charakter zmian i programów socjalnych, wciąż trwający konflikt i polityczne zmagania nawet po dwunastu latach dominacji Partii Pracy. Najważniejsze jednak wydaje się być, że ruch ten wcielając się w rolę głównego bohatera brazylijskich walk społecznych, wyraża nadzieję na bardziej sprawiedliwą i równościową przyszłość biednych mieszkańców miast brazylijskich. ■

Korespondencję proszę kierować do: Cibele Rizek <[cibeleesr@uol.com.br](mailto:cibeleesr@uol.com.br)>



# > Protesty biednych w RPA

Prishani Naidoo, Uniwersytet Witwatersrand, RPA



Mieszkańcy Orlando w Soweto protestują przeciw wykluczeniu ich społeczności z projektów budowlanych przed Mistrzostwami Świata w 2010  
fot. Nicolas Dieltiens.

**D**ominująca narracja dotycząca pierwszych 20 lat nierasowej demokracji wyborczej w RPA kładzie nacisk na sukcesy formalnych instytucji politycznych, graczy, polityk i procesów, którym w tym okresie nadano kształt i wprowadzono w życie. Jednakże to, co nieformalne wciąż się wdziera, być może najgłośniej przejawia się w formach protestu, które wyłoniły się przede wszystkim poza jakąkolwiek partią polityczną, organizacją czy związkiem zawodowym, wśród biednych, którzy zebrali się wokół wspólnych problemów, którym stawiają czoło w swoim co-dziennym życiu.

Szczególne znaczenie mają walki, które odbywają się w nieformalnych osiedlach i miasteczkach – miejscach założonych przez architektów apart-

heidu po to, aby warunki życiowe czarnych ugruntować w „permanentnej nieformalności”. Te warunki uznano za konieczne do tego, by utrzymać czarnych w ich poddańczym położeniu i „pozostawać z dala od problemów”. Nawet jeśli stanowiło to odpowiedź na nielegalne osadnictwo przez czarnych na terenach miejskich, które państwo apartheidu narzucało przez lata, by rozwijać polityki nastawione na kontrolę przemieszczania się czarnych (postrzeganych wyłącznie jako tania siła robocza). Zakładały właśnie powstanie „nieformalnych miast” i miasteczek. Ale to również na tego typu obszarach i z nich rozkwitły walki z apartheidem i pielęgnowane było wyobrażenie innego życia – tego po apartheidzie.

Dziś, po ponad 20 latach od formalnego demontażu instytucji i prak-

tyk apartheidu, nieformalność wciąż charakteryzuje życie znacznej liczby biednych w RPA. Są oni kwatrowani we (wciąż rosnących) osiedlach, w których nadal utrzymują się typowe dla apartheidu warunki życia. Zatem nic dziwnego w tym, że od późnych lat 90. przynajmniej każdej zimy (lecz w coraz większym stopniu przez cały rok), biedni mieszkańcy miasteczek i nieformalnych osiedli wychodzą na okoliczne ulice i autostrady, by żądać odpowiedniego dostępu do zasobów niezbędnych do godnego standardu i jakości życia, obejmującego wodę, elektryczność, godne warunki mieszkaniowe (podstawowe usługi). Właśnie to w coraz większym stopniu stało się wspólną cechą charakteryzującą życie w RPA, z pierwszym niewielkim rozszerzeniem w początkach pierwszej dekady

&gt;&gt;

XXI w. i rozprzestrzenieniem na wiele większą skalę od roku 2004.

Już w 1997 r. w kraju zgłaszano pojedyncze przypadki grup biednych mieszkańców protestujących przeciwko temu, że są odcięci od dostaw elektryczności i wody w swoich gospodarstwach domowych. Przez kolejne trzy lata takie relacje stały się daleko bardziej powszechne w miarę tego jak biedne wspólnoty odczuwały skutki postępującego wdrażania różnych form prywatyzacji, połączonych z utratą pracy i uelastycznienia pracy – rezultatu neoliberalnego makroekonomicznego programu politycznego przyjętego w 1996 r. przez rząd Afrykańskiego Kongresu Narodowego (African National Congress, ANC). Odcinanie dostępu do wody i elektryczności oraz eksmisje nasiliły się gdy gminy narzuciły logikę opłat za podstawowe usługi. Poszkodowani mieszkańcy zebrali się razem, by odrzucić narzucone na nich warunki, angażując się w różne formy protestu (poczynając od marszów i pikiet aż do odmowy urzędnikom wstępu do miejsc pracy, uszkodzania własności służbowej i nielegalnych podłączeń do dostaw wody i elektryczności). W tych walkach współdziałali z innymi niezależnymi aktywistami, którzy w pozornie odmiennych i odrębnych walkach zaczęli wskazywać wspólnego wroga – wspólnego wroga, którego określili jako „neoliberalizm”.

Do 2001 r. prowadzone działania i krytyki zaangażowanych grup doprowadziły do tego, że komentatorzy ogłosili wyłonienie się „nowych ruchów społecznych i wspólnotowych”, których znaczenie polegało na tym, że były one pierwszymi ruchami od 1994 r., które sytuowały się poza (i okazywały antagonistyczną postawę wobec) ANC i szerszego ruchu Kongresu. We wpływowej książce wydanej w 2002 r. pt. *We Are The Poors* socjolog Ashwin Desai ogłosił narodziny nowego politycznego podmiotu „biednych”, zrodzonego w walkach organizujących się wspólnot (wraz ze studentami, pracownikami uczelnianymi, badaczami i innymi niezależnymi aktywistami) do

walki przeciwko różnym konsekwencjom przyjęcia przez rząd ANC neoliberalnych polityk.

Do roku 2004 wiele z tych ruchów weszło w okres zastoju. Skumulowane konsekwencje represji ze strony państwa, politycznych bitew wewnątrz organizacji i trudności z dostępem do zasobów odbiły się na zbiorowości zasilanej w znacznym stopniu energią i zaangażowaniem członków (w większości bezrobotnych i biednych). W wielu przypadkach to właśnie odpowiedzi ze strony państwa na żądania ruchu skutkowały ich paraliżem. Jak na ironię, rok 2004 był również tym, w którym zaznaczył się początek jeszcze większego rozprzestrzenienia się walk, bardzo przypominające te, które stały się znane przez nowe ruchy wczesnych lat pierwszej dekady XXI w. Nieformalna sfera polityki miała wkroczyć ponownie, gdy formalne odpowiedzi na wcześniejsze walki poniosły porażkę w zaspokojeniu potrzeb wszystkich.

W rzeczywistości, rozprzestrzenienie się protestów na poziomie lokalnym prowadzonych przez biednych poza jakimikolwiek formalnymi strukturami politycznymi od roku 2004 były na tyle uderzające, że doprowadziły do tego, że socjolog Peter Alexander opisał je jako „rebelia biednych”. Zauważyły to również media głównego nurtu, ukuły i spopularyzowały wyrażenie „protesty na rzecz świadczenia usług” jako skrótowe określenie tych działań. Chociaż kiepska jakość „świadczonego usług” (łącznie z podstawowymi usługami i zapewnieniem infrastruktury) jest niemalże zawsze w centrum tych protestów, skorumpowani radni, niewłaściwe gospodarowanie wspólnymi funduszami i własnością oraz słaba komunikacja między gminami oraz ich mieszkańcami są często katalizatorem do działania. Do roku 2012 protesty miały miejsce w skali przynajmniej jednego na dzień. W wielu przypadkach, protesty wybuchły wtedy gdy mieszkańcy wyczerpali zaangażowanie wykorzystujące oficjalne kanały i nie otrzymali odpowiedzi od gminy. W zbiorze case

studies zatytułowanym *The Smoke That Calls*, wydanym w 2011 r. przez Karla Von Holdta wspólnie z innymi autorami, protestujący twierdzą, że czasem jedyną drogą zdobycia uwagi odpowiednich władz jest podpalenie własności prywatnej czy spalanie opon na barykadach (by wytworzyć „dym który woła”). Wzrost intensywności tego typu działań skutkował coraz częstszym wykorzystywaniem przez media etykiety „agresywne protesty na rzecz świadczenia usług”. Jednocześnie coraz bardziej agresywne stały się działania policji, co rejestrowały gazety donosząc o śmierci przynajmniej 43 protestujących z rąk policji od 2009 r.

Obecne protesty często związane są także z różnicami w ramach lokalnych struktur ANC i wspierających go ugrupowań. Towarzyszą temu mobilizacje grup członków ANC przeciwko przywódcom, których sami wybrali w gminach. Czasem wynikają one z przegranych bitew w ramach partii czy państwa, a czasem są urządzone po to, by ujawnić oraz zakwestionować formy państwowej protekcji i dostępu do kanałów służących wzbogacaniu się (przez przetargi, dostęp do zawodów i finansowania). Jako że ANC ulega rozkładowi dzieląc się od wewnątrz, ciekawe będzie to, jak nowi polityczni gracze tacy jak Economic Freedom Fighters (EFF) i United Front (powołany do życia przez National Union of Metalworkers wraz z innymi ugrupowaniami reprezentującymi wspólnoty i społeczeństwo obywatelskie) zwiąże się z tego typu lokalnymi walkami biednych.

Chociaż polityczni gracze usiłują skierować ich uwagę na sferę formalnej polityki (partie i parlament) to, co nieformalne wciąż ujawnia się jako bieżący obszar kontestacji na poziomie lokalnym. To właśnie tutaj tkwi potencjał dla alternatywnych form zaangażowania i produkcji. Jednakże wiele zależy od zbiorowego potencjału i zaangażowania w to, aby wyobrazić sobie politykę w inny sposób. ■

Korespondencję kierować do Prishani Naidoo <[Prishani.Naidoo@wits.ac.za](mailto:Prishani.Naidoo@wits.ac.za)>



# > Zambia:

## Wywłaszczenie bez ruchów społecznych

Singumbe Muyeba, Uniwersytet Kapsztadzki, Republika Południowej Afryki



*Dziecko stojące na gruzach jednego z wywłaszczonych domów w Lusace*

*fot. Emmanuel Tembo.*

**W** kwietniu 2013 roku policjanci przy pomocy piętnastu uzbrojonych pojazdów brutalnie zajęli działkę 10144 w Zachodniej Lusace. Niepodejrzewający niczego mieszkańcy obudzili się wstrząśnięci eksmisją. Odpędzani bronią mogli jedynie patrzeć jak policja demoluje 33 domy. Dach nad głową straciło około 365 osób, wiele z nich zajmowało ten teren od ponad 20 lat. Niektórzy z wysiedlonych byli szeregowymi policjantami. Nie było nakazu wysiedlenia, nie było także

przedstawicieli władz miasta czy egzekutorów sądowych. Po wysiedleniu, wyżsi stopniem policjanci przywłaszczyli sobie ten teren. Nie były to jedyne wysiedlenia i wyburzenia w tamtym miesiącu. 15 maja marsz solidarności sfrustrowanych, wysiedlonych z własnych domów rodzin na biuro wice-prezydenta miasta został zatrzymany i rozgoniony przez uzbrojoną policję. Wysiedleni nie posiadali pozwolenia wymaganego przez Uchwałę o Porządku Publicznym. Zostali pozostawieni sami sobie. Dlaczego te zdarzenia nie wystarczyły

do rozpoczęcia ruchu obrony przed wysiedleniami. Dlaczego istniejącym społecznym ruchom lokatorskim nie udało się ochronić wysiedlonych? W poniższym tekście przedstawię możliwe odpowiedzi na te pytania.

Wydarzenia w zachodniej Lusace były tylko jednymi z wielu. Przeprowadzone wysiedlenia obejmujące zasięgiem setki gospodarstw domowych, nie spowodowały powstania zorganizowanej akcji. W samym 2014 roku miało miejsce wiele takich wysiedleń – 25 czerwca w Kanyamie

>>



wyburzono czternaście domów, 3 października w Chinice sto domów, 18 listopada żołnierze siłą wysiedlili zamieszkujących Mikango Barracks. Politykę wyburzania domów zbudowanych nielegalnie na państwowych i prywatnych działkach zambijski rząd ogłosił w 2007 roku. Po dojściu do władzy w 2011 roku Front Patriotyczny (Patriotic Front) kontynuował gwałtowną likwidację nielegalnych osiedli, również tych „zmodernizowanych” (upgraded squatter settlements), które otrzymały taki status w wyniku polityki poprzednich rządów. Podczas procesu wyburzania procedury prawne nie były przestrzegane, a w kilku przypadkach wysiedlenia zakończyły się śmiercią. To wszystko wzbudziło jedynie zaniepokojenie opinii publicznej.

Tego typu wydarzenia są płodny gruntem dla społecznej mobilizacji – 70% populacji miasta mieszka w slumsach, co oznacza, że mieszkańcom nieformalnych osiedli łatwo byłoby osiągnąć masę krytyczną, samo państwo zaś ma długą historię protestów i społecznych akcji.

Czym więc można wytłumaczyć brak protestów? Po pierwsze, długą historią nietolerancji wśród elit politycznych zapoczątkowaną utrzymaniem Ustawy o Porządku Publicznym z 1955 roku. Ustawa ta była wykorzystywana przez brytyjską administrację kolonialną do kontrolowania aktywistów na rzecz wolności. Nie została ona zniesiona przez kolejnych prezydentów. Dokument nakłada na protestujących obowiązek uzyskania pozwolenia od policji oraz od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jest jednak bardzo niejasne, na jakich podstawach pozwolenia są przyznawane. Można je uzyskać jedynie na 7 dni przed protestem. Kiedy jego przyczyna uznana zostaje niemieszczącą się w granicach obowiązującego prawa lub gdy sprzeciwiają się mu elity polityczne, pozwolenie nie jest przyznawane.

Ponadto, obowiązujące prawo nie uznaje zasiedzenia, dlatego też wysiedleni z nielegalnych osiedli, pomimo zamieszkiwania tych terenów od wielu lat, nie mają żadnego prawnego podłoża protestu.

Tym, co przyczynia się do braku protestów nie jest jedynie reakcyjny charakter elit politycznych, ale także strach przed konsekwencjami protestowania bez pozwolenia. Naruszeniu Ustawy o Porządku Publicznym często towarzyszy brutalna reakcja policji powodująca strach nawet pośród mieszkańców „zmodernizowanych” osiedli nieformalnych. Na przykład, 14 czerwca 2013 roku podczas siłowego wysiedlenia z terenów znajdujących się w okolicy lotniska w Kampasie, zambijskie siły narodowe zastrzeliły dwóch mężczyzn oraz jeden zaś został ranny. Moi rozmówcy ze „zmodernizowanego” osiedla nieformalnego w George, zaniepokojeni ostatnimi wysiedleniami rozważali swoją sytuację, pomimo posiadania pewnego rodzaju zabezpieczenia w postaci licencji zamieszkiwania (occupancy licence). Pytani o to, co by zrobili, gdyby rząd zechciał odebrać im ziemię, odpowiadali, że musieliby ją oddać i pójść gdzieś indziej.

Rząd i społeczeństwo z powodu niedoboru środków finansowych, nie są w stanie ochronić osób potencjalnie zagrożonych wysiedleniem. Prawo do mieszkania nie jest zapisane w konstytucji, gdyż, jak argumentował to w 2008 roku prezydent Mwanawasa, w przeciwnym wypadku rząd musiałby przeznaczyć środki finansowe na zapewnienie tego prawa – środki, których podobno nie ma. W ten sposób rząd publicznie odmówił obowiązku wynagrodzenia strat wysiedlonym. Zamiast zapewnić środki, aby poprawić standard nieformalnych osiedli, taniej jest te osiedla po prostu wyburzyć.

Spółeczeństwo obywatelskie nie posiada środków finansowych, aby chronić zamieszkujących nielegalne osiedla przez wysiedleniem. Choć Zambia Land Alliance i Homeless International obecne są w Zambii poprzez organizację zwaną The People's Process on Housing and Poverty, która powinna podjąć walkę przeciwko wysiedleniom, w rzeczywistości tak się nie dzieje. „Często stowarzyszenie nie mobilizowało społeczności, czy nie prowadziło spraw o ziemię w oczekiwany przez opinię publiczną sposób z powodu braku możliwości czy środków, aby te sprawy śledzić” (Zambia Land Alliance, 2014, <http://www.zla.org.zm/?p=9>). W 2010 roku oskarżenia o korupcję doprowadziły do zawieszenia pomocy zarówno ze strony rządu, jak i organizacji społeczeństwa obywatelskiego, co uziemiło wiele projektów na ponad 2 lata. Dlatego też te organizacje nie robią nic ponad wydawanie oświadczeń i gróźb demonstracji, które nie są później realizowane.

Podsumowując, dwie największe przeszkody, jakie stoją na drodze powstania ruchu przeciw wysiedleniom w Lusace i nowych ruchów społecznych w Zambii, są: po pierwsze – otwarta wrogość elit politycznych w stosunku do jakichkolwiek form protestu, po drugie, ograniczone środki finansowe dostępne rządowi i społeczeństwu obywatelskiemu na rozwiązanie problemu mieszkaniowego. W momencie wysiedlenia ludzie nie widzą możliwości uzyskania odszkodowania i uważają, że wspólny protest nie ma sensu. Tylko zmiany w prawie dotyczącym porządku publicznego i wzrost ekonomiczny mogą stworzyć warunki, w których ruchy przeciw wysiedleniom będą miały szansę powstać. ■

Korespondencję do Singumbe Muyebe prosimy kierować na: [singumbe.muyebe@uct.ac.za](mailto:singumbe.muyebe@uct.ac.za)

# > Fablaby i Hacklaby Miejsca, w których rodzi się nowa kultura

Isabelle Berrebi-Hoffmann, Marie-Christine Bureau i Michel Lallament, LISE-CNRS,  
Narodowe Konserwatorium Sztuki i Rzemiosła, Paryż, Francja



Typowy hackerspace  
fot. Michel Lallament.

**N**owe formy dzielenia się, jak również nowe sposoby wspólnego wytwarzania i konsumpcji dóbr, kwestionują kształt obecnej gospodarki. W sytuacji, gdy wspólny zysk opiera się raczej na otwartym dostępie i użytkowaniu niż na własności, fablaby i hacklaby<sup>1</sup> mają szczególne znaczenie. Jako miejsca zbiorowego wytwórstwa, które zaczęły pojawiać się w pierwszej dekadzie XXI wieku, wprowadziły nową etykę pracy: kulturę makerów. Rozproszone po całym świecie, przestrzenie te noszą różne nazwy: fablaby (fabrication

&gt;&gt;

laboratories), hacklab (hackerspace'y, makerspace'y, living laby, tech shopy, itp.) Są one zaproszeniem do ponownego odkrycia przyjemności ze wspólnego tworzenia, pisania programowania, czy też po prostu wymyślenia nowych stylów ubioru czy gotowania. Na całym świecie, wielkie metropolie witają te przestrzenie z otwartymi ramionami, które jednocześnie promują nowe sposoby produkcji, współpracy, konsumpcji i nauki.

W tych miejscach, centrum zainteresowania stanowią często drukarki trójwymiarowe, które pozwalają na wytworzenie dowolnego przedmiotu wykorzystując do tego schematy znalezione w internecie. Choć wyniki są jak dotąd skromne, dokonany postęp jest zdumiewający. Większość opisanych przestrzeni posiada również profesjonalny sprzęt: obrabiarki sterowane numerycznie, wycinarki laserowe czy urządzenia do sitodruku. Jeszcze parę lat temu, by wykonać prototyp przy użyciu tych urządzeń, konieczne były miesiące szkolenia. Dziś, nauka ich obsługi zajmuje jedynie kilka godzin. Ponadto, znacznie spadły zarówno ceny sprzętu, jak i oprogramowania używanego do projektowania. Tak więc, podobnie jak komputery osobiste pozwalają nam na poruszanie się po świecie technologii, drukarki trójwymiarowe pozwalają nadać pomysłowi formę w świecie fizycznym.

Chociaż łączą je wspólne wartości, fablaby w Barcelonie, Berlinie, San Francisco, Paryżu czy Pekinie, nie są takie same. Pierwsze fablaby zostały założone w MIT (Massachusetts Institute of Technology) na początku XXI wieku, dziś tworzą sieć obejmującą cały świat. Hacklaby mają inną historię. Ich początki sięgają Homebrew Computer Club, inkubatora założonego w Kalifornii w latach 70., który miał być miejscem wspólnego eksplorowania i pobudzania rozwoju technologii informatycznych. Niektórzy z ich użytkowników dzielili się wynikami swojej pracy za darmo, podczas gdy inni, tacy jak Steve Jobs i Bill Gates, powzięli tradycyjnie kapitalistyczną drogę. Przesiąknięte duchem hakerów, hacklaby nie różnią się od fablabów pod względem organizacyjnym. Nawet jeśli pisanie oprogramowania stoi w tych miejscach na wyższym poziomie, hacklaby są podobnie wyposażone pod względem materiałów, które ich użytkownicy mogą wykorzystywać do produkcji, wynalazczości czy majsterkowania z użyciem rozmaitych przedmiotów celem stworzenia czegoś nowego. Tak, jak w przypadku fablabów, wolny dostęp jest kryterium równie ważnym, co założenie, że przestrzeń ta ma służyć nie tylko innowacji i produkcji, ale również zbiorowej nauce i wymianie wiedzy.

Fablaby, tylko częściowo zakorzenione w obszarach, na których się znajdują, współdziałają z innymi, tworząc zarysy nowych ekosystemów produkcyjnych. Niektórzy obserwa-

torzy uważają je za początek nowej rewolucji przemysłowej lub awangardy cywilizowanego wyjścia z kapitalizmu. Nie trzeba jednak wysnuwać tak daleko idących wniosków, by zacząć traktować te nowe światy poważnie. Przestrzenie te są pełne innowacyjnych rozwiązań, zarówno na poziomie technologicznym, jak i politycznym i organizacyjnym. Choć mogą one na razie znajdować się na marginesie dominującej gospodarki, ich rosnący sukces stanowi wskaźnik zmian społeczno-kulturowych jakie zaszły w sposobie organizowania pracy, produkowania, podejmowania decyzji czy działania.

Socjologowie, którzy badają te nowe miejsca wspólnej pracy, wskazują, że choć są one różnorodne, to łączy je wspólny model organizacyjny, częściowo wywodzący się ze społeczności programistów i hakerów. Kultura wolnego dostępu i otwartych źródeł, stworzona kilka dekad temu, wprowadziła nowe sposoby pracy i współpracy, oparte na egalitarnych i horyzontalnych sieciach. Opracowano również nowe sposoby udostępniania dóbr i usług, na przykład za pośrednictwem licencji Copyleft<sup>1</sup>. Ruch makerów, obejmujący między innymi fablaby, czerpie także inspirację z tradycji krytycznej społeczeństwa przemysłowego, zainicjowanej w świecie designu przez Williama Morrisa.

Ostatnie badania hacklabów, które przeprowadziliśmy w północnej Kalifornii, wykazały, że te alternatywne światy makerów tworzą w większości młodzi, biali, wykształceni i rozzarowani środowiskiem akademickim trzydziestolatkowie. Miejsca te, często odwiedzane przez inżynierów Google'a i bezdomnych pasjonatów komputerowych, mają jeden cel: hakowanie – czyli wprowadzanie innowacji z wykorzystaniem komputerów – obiektów fizycznych, a nawet całego społeczeństwa. Niektórzy makerzy aktywnie uczestniczą w procesach innowacji w Dolinie Krzemowej, podczas gdy bardziej radykalni poświęcają swoją energię w służbie tych, którzy kontestują ustalony porządek, np. ruch Occupy. W czasach ogólnego kryzysu strukturalnego, warto badać te alternatywne przestrzenie, prawdziwe utopie, gdzie wymyśla się nowe sposoby pracy, jak również nowe formy podejmowania decyzji, konsumpcji i wspólnego życia. ■

Adres do korespondencji: Michel Lallement <[michel.lallement@cnam.fr](mailto:michel.lallement@cnam.fr)>

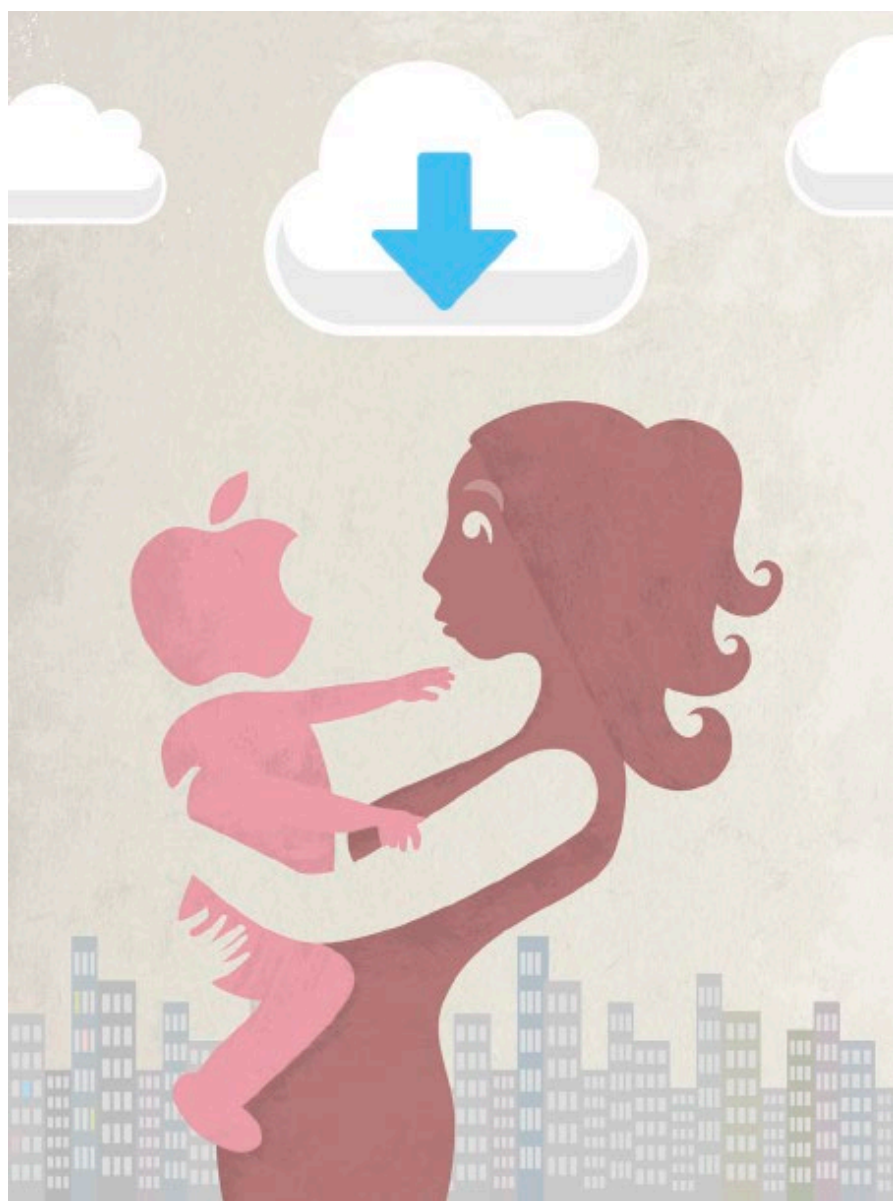
Przypisy:

1. Rodzaje małych pracowni lub laboratoriów, stwarzających kreatywną przestrzeń dla współpracy i realizacji pomysłów lub wspólnych zainteresowań – przyp. tłum.
2. I. Berrebi-Hoffmann, M.C. Bureau i M. Lallement (Red.), *Recherches sociologiques et anthropologiques*, wydanie specjalne "Tiers lieux de fabrication et culture collaborative. De nouveaux mondes de production sont-ils en train d'émerger?" (w druku).



# > Podążając za równością płci w „multi-aktywnym społeczeństwie”

**Bernard Fusulier**, FNRS, Katolicki Uniwersytet w Louven, Belgia, i **Chantal Nicole-Drancourt**, CNRS-LISE, Conservatoire national des arts et métiers, Paryż, Francja



Kontrowersyjne rozwiązanie dotyczące równości płci w miejscu pracy  
Ilustracja: Arbu.

**M**alejący przyrost naturalny, zmniejszający się odsetek zatrudnienia wśród matek, porzucenie planów macierzyńskich są coraz częściej uważane za główne zagrożenia związane z demografią i poziomem dobrobytu społecznego w państwach „rozwinętych”. W ostatnich latach kryzys budżetowy i kryzys finansowy wpłynęły na wszystkie umowy społeczne, a szczególnie zagroziły dążeniom do zrównania płci i zaburzyły równowagę między pracą a rodziną.

Politycy każdego szczepła podkreślają rosnącą świadomości o kluczowej roli kobiet w kształtowaniu spójnego społeczeństwa. Kobiety są doceniane za swój wkład zarówno na rynku pracy i jak i w zająć domowe. To podwójne zaangażowanie jest szczególnie cenione w trudnych czasach i stanowi przeciwwagę dla instytucjonalnych mankamentów i czasów niepewności. Ponadto wpływa ono pozytywnie na społeczny i ekonomiczny rozwój.

Nowy globalny konsensus dostrzega, że ludzie pragną zająć się swoimi dziećmi i pozostałymi osobami wymagającymi opieki, nie rezygnując jednocześnie z własnych karier zawodowych. Większość osób żywi nadzieję na utrzymanie tego podwójnego zaangażowania bez kwestionowania istniejącego podziału pracy między płciami i związanymi z tym aktywnościami reprodukcyjnymi, które dzisiaj, tak samo jak w przeszłości,

zakładały przejęcie przez kobiety wszystkich najważniejszych domowych obowiązków. Tak więc, niemalże wszystkie kraje zgadzają się pomóc rodzicom w osiągnięciu obu tych celów. Starają się także sprawić, aby równowaga między czasem spędzonym w pracy i tym poświęcanym dla rodziny stała się ważniejszą sprawą nie tylko dla jednostek, ale i dla społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka diagnoza publiczna wydaje się być neutralna płciowo: jej celem jest umożliwienie wszystkim podjęcia pracy zarobkowej. We wszystkich krajach, w których państwo dobrobytu jest silne (a także we wszystkich krajach, w których polityki prorodzinne są przygotowywane), zauważamy bezprecedensową ekspansję polityk publicznych ukierunkowanych na pogodzenie pracy z obowiązkami rodzinnymi - od reform podatkowych i systemu świadczeń społecznych po ulepszenie zarządzania opieką zdrowotną dzieci. Rządowe kampanie zachęcają również do rozwiązań, których celem jest poprawa organizacji pracy by zapewnić równowagę między życiem zawodowym i rodzinnym.

Jednak we wszystkich powyższych państwach następuje również zmiana w realizacji strategii politycznych. Mimo neutralnej płciowo retoryki, metody wypracowane na szczeblu rządowym (albo w firmach) straciły swoją neutralność w praktyce. Urlopy rodzicielskie i rodzinne dla wszystkich stały się uprzywilejowanymi sposobami na wspieranie pracujących matek. Zredukowanie czasu pracy dla wszystkich jest osłabione przez rozpowszechnienie niepełnych etatów dla kobiet. Długość urlopu rodzicielskiego, która powinna być adresowana do obu rodziców, jest oceniana w kategoriach wpływu na dobre samopoczucie kobiet i dzieci, itp. Innymi słowy, polityki te u swoich podstaw celują nie w mężczyzn czy rodziców, ale w kobiety, jako faktyczne lub potencjalne matki. Na przykład w październiku

2014 r. firmy Facebook i Apple przyznały się do tego, że zaoferowały zatrudnionym u nich kobietom, które „borykają się z coraz większą konkurencją z mężczyznami na coraz bardziej konkurującym rynku pracy”, możliwość zamrożenia ich oocytów, aby mogły rozważyć posiadania dzieci w momencie, kiedy ich kariera będzie już ustabilizowana.

Pod pewnymi względami, model ten odzwierciedla odporność na zmieniające się wzory rodzinne i na zmiany, które dokonują się mimo pomocy pracującym rodzicom. Co więcej, utrzymywanie zatrudnienia kobiet, kiedy większość mam przyjmuje „podwójną zmianę” - pracując zarobkowo i prowadząc gospodarstwo domowe - staje się problemem politycznym. Problem ten prowokuje do pytań o to, czy wymaganie od kobiet, aby potraktowały priorytetowo „pozarynkową” pracę jest możliwe fizycznie i psychicznie, i czy praktykowanie tego nie narusza ideałów sprawiedliwości społecznej.

Walka o pogodzenie życia zawodowego i rodzinnego jest wciąż daleka od rozstrzygnięcia. Rozpoczynamy od pytań ogólnych (jak pomóc rodzicom pogodzić pracę i życie rodzinne), ale oferujemy jedynie częściowe rozwiązania (spodziewamy się, że matki będą zarabiać bez zmieniania podziału pracy między płciami).

Aby pójść naprzód, mobilizacja musi zacząć się od krytyki i rekonstrukcji podstaw organizacyjnych oraz instytucjonalnych dziewiętnastowiecznego społeczeństwa opartego na pracy zarobkowej i dwudziestowiecznego państwa dobrobytu. Należy również podważyć ustanowione programy społeczne i zdekonstruować ich pozorną naturalność, które podążają właśnie tymi rozwiązaniami. Musimy zakwestionować umowy społeczne, które obejmują relacje między płciami na podstawie: idei świata skupionego na produkcji, założeniu o zatomizow-

anej figurze producenta wspieranego przez dawcę opieki, modelu mężczyzny, jako żywiciela rodziny i androcentrycznego paktu solidarności. Musimy zdekonstruować społeczny podział na aktywności produkcyjne i reprodukcyjne oraz płciowy przydział ich realizacji.

Jeśli weźmiemy propozycje te poważnie, możemy zacząć się zastanawiać nad społeczeństwem alternatywnym, zaczynając od nowych ram odniesienia, które nie traktowałyby już aktywności poza zatrudnieniem jako tych o podrzędnej użyteczności społecznej. Moglibyśmy zacząć transformować społeczeństwo oparte na płacy w „społeczeństwo multi-aktywne”. Zatrudnienie byłoby ponownie rozpatrywane względem innych aktywności, a jego wartość byłaby oceniona na podstawie wartości, jakie wnosi do społeczeństwa. Żadna z tych aktywności nie byłaby hegemoniczna czy zarezerwowana dla mężczyzn lub kobiet. Nieaktywność i niepracowanie stałyby się rzadkie a połączenie pracy zarobkowej z opieką nad członkami rodziny nie byłoby ciężarem spoczywającym przede wszystkim na barkach kobietach.

Taka transformacja wymaga progresywnej konstrukcji w nowym reżimie aktywności, gdzie status bycia „aktywnym” nie jest już definiowany w kategoriach restrykcyjnego pojęcia zatrudnienia. Nowy ustrój będzie oparty na bardziej zintegrowanym pojęciu pracy, obejmującym opiekę i pracę społeczną. Z tej perspektywy, społeczeństwo nie mogłoby się jedynie koncentrować na płatnej pracy i przymykać oczy na nierynkowe formy pracy. W zamian za to moglibyśmy podążać za szerszą koncepcją pracy podkreślającą i uznającą użyteczność wszystkich aktywności, które przyczyniają się do wspólnego dobra. ■

Proszę kierować całą korespondencję do Bernarda Fusuliera <[bernard.fusulier@uclouvain.be](mailto:bernard.fusulier@uclouvain.be)> i Chantal Nicole-Drancourt <[drancourtchantal@hotmail.com](mailto:drancourtchantal@hotmail.com)>

# > Uzgadnianie kwestii Przewlekłej choroby w pracy

Anne-Marie Waser, Dominique Lhuillier, Frédéric Brugeilles, Pierre Lénel, Guillaume Huez,  
Joëlle Mezza i Cathy Hermand, Narodowe Konserwatorium Sztuki i Rzemiosła, Paryż, Francja

**U**trzymanie zatrudnienia populacji w wieku produkcyjnym stało się we Francji przedmiotem niepokoju z dwóch powodów: populacja ta starzeje się, a u coraz wyższego jej odsetka diagnozuje się choroby przewlekłe – w szczególności choroby nowotworowe. Dzięki szeroko zakrojonym programom wykrywania chorób wzrosła liczba diagnoz rocznie, a postęp medycyny, wczesne wykrywanie, a także wciąż doskonalone metody terapii z mniejszą liczbą efektów ubocznych zamieniły już kilka dotychczas śmiertelnych chorób w choroby przewlekłe. We Francji, u prawie 15 milionów młodych ludzi diagnozuje się chorobę przewlekłą, co stanowi około 20% populacji w wieku produkcyjnym.

Już od dłuższego czasu organizacje pacjentów podnoszą kwestie wspierania osób żyjących z chorobą przewlekłą lub niepełnosprawnością. Jednakże, agencje odpowiedzialne za badania nad kilkoma z chorób (m.in. zapalenie wątroby, AIDS, rak, stwardnienie rozsiane, cukrzyca) zaczęły od niedawna zgłaszać zapotrzebowanie na badania jakościowe tego tematu. W szczególności, organizacje te chciałyby dowiedzieć się czegoś więcej o osobach ponownie podejmujących pracę po zwolnieniu chorobowym, jak również o sposobach utrzymywania stosunku pracy. W tym kontekście, opracowaliśmy projekt badawczy skupiający psychologów i socjologów w celu: (a) zrozumienia okoliczności, w których osoba ze zdiagnozowaną chorobą wraca do pracy

oraz jak utrzymuje swoje zatrudnienie; oraz (b) interwencji mającej na celu zaoferowanie środków – o charakterze tak indywidualnym, jak i zbiorowym – wspomagających ich zatrudnienie.

Opracowany przez nas projekt badań został zrealizowany w trzech dużych francuskich firmach. Przez ponad dwa i pół roku badaliśmy grupy osób, u których zdiagnozowano wybrane choroby, planujących ponowne podjęcie pracy lub innych lubianych przez nich aktywności, które mogły, lecz nie musiały, zapewniać zarobek (opieka, dydaktyka, wolontariat itd.). Aby zbadać ich kondycję społeczną, rozważyliśmy w naszym badaniu trzy ułożone hierarchicznie poziomy: (a) praktyki zarządzania zasobami ludzkimi, związane z kwestiami zdrowotnymi i socjalnymi; (b) personel pośredniczący, zajmujący się indywidualnymi przypadkami zwolnień chorobowych, chronicznego zmęczenia, a także przejściowej lub trwałej niezdolności do pracy; (c) pracowników, którzy ponownie podjęli pracę po zdiagnozowaniu u nich choroby wraz z ich współpracownikami. Poddaliśmy analizie te wszystkie wskazane przez badaną grupę kwestie, które tłumaczyłyby wpływ choroby m.in. na życie zawodowe i rodzinne oraz strukturę i otoczenie społeczne. W szczególności, zapytaliśmy o przeszkody, jakie napotykają, środki stosowane do ich przezwyciężenia, a także warunki umożliwiające ich wykorzystanie.

&gt;&gt;



## „jedynie 2,5 miliona osób występuje o zaświadczenia chorobowe, choć prawo do tego miałoby około 9,9 miliona”

Nasze badanie nie było ograniczone do pracowników ze stwierdzoną chorobą lub niepełnosprawnością. Podjęliśmy próbę porównania środków dostępnych pracownikom, którzy nie zawiadomili o swojej chorobie współpracownikom lub przełożonym, z środkami dostępnymi tym, którzy to uczynili i otrzymali świadczenia z tytułu choroby lub niepełnosprawności. By uzyskać świadczenia, druga grupa wystąpiła o wydanie odpowiedniego orzeczenia od instytucji odpowiedzialnej za ocenę takich wniosków. Co ważne, większość osób pracujących we Francji z chorobą przewlekłą lub niepełnosprawnością nie zgłasza się po podobne świadczenia. W praktyce, jedynie 2,5 miliona osób występuje o zaświadczenia o chorobie, choć prawo do tego miałoby około 9,9 miliona. Staraliśmy się zrozumieć konsekwencje ujawnienia swojej choroby, jak również powody, dla których większość pracujących tego nie robi.

Wyniki pokazały, iż przyznanie świadczenia z tytułu orzeczonej choroby lub niepełnosprawności może skutkować piętnem lub być uznawane za niesprawiedliwe. Określane przez interdyscyplinarne komisje orzekające, warunki takich świadczeń bywają zazwyczaj dość sztywne, podczas gdy potrzeby związane z chorobą są znacznie bardziej zróżnicowane. Świadczenia stają się często przedmiotem nieporozumień w środowisku pracy, jako że z uzgadniania ich rodzaju, jak i zakresu i czasu trwania najczęściej wyłączeni są współpracownicy i przełożeni w miejscu pracy. Co więcej, drugą przeszkodą w realizacji świadczeń stanowią sekcje zarządzania zasobami ludzkimi lub spraw zdrowia, które narzucają warunki świadczeń z góry, często posiadając ledwie częściową znajomość rzeczywistych warunków pracy. W związku z tym, zasady świadczeń często pomijają nieformalne uzgodnienia pomiędzy pracownikami, ustalone za zgodą pracodawcy, które mogą zapewniać większą dozę elastyczności w wykonywaniu pracy. We wszystkich badanych przypadkach, takie właśnie lokalne ustalenia,

oparte o zasadę wzajemności, zmniejszają napięcie w miejscu pracy – w przeciwieństwie do niepodlegających negocjacji, sztywno narzuconych zasad. Ponadto, przypadki okazywania wzajemności obejmowały zarówno działania indywidualne, jak i zbiorowe. Innymi słowy, ustalenia lokalne były zakorzenione w konkretnych kontekstach.

Nasze badania wykazały, że świadczenia, które okazały się skuteczne – rozciągnięte poza okres zwolnienia chorobowego oraz postrzegane przez aktorów jako sprawiedliwe – posiadają kilka cech: są mieszkanką rozwiązań prawnych i lokalnych ustaleń; są formułowane przez samych pracowników, którzy zmagają się z trudnościami w miejscu pracy; stanowią efekt wspólnych ustaleń. Aktorzy związani z takimi rozwiązaniami opowiadali się za przyznawaniem świadczeń niezależnie od rodzaju niepełnosprawności czy choroby, dla każdego pracownika, który by ich potrzebował. Kwestionowali za to te ze specjalistycznych orzeczeń o chorobie, które przyznawały prawa, ale były postrzegane jako próba wykorzystania swojej choroby do uzyskania korzyści. Ujmując rzecz całościowo, działania realizowane w organizacjach miały na celu stworzenie lokalnych warunków sprzyjających wzajemności pomiędzy oferującymi i korzystającymi z pomocy – praktykom wykraczającym poza poczucie solidarności, dobrej woli, wzajemnej pomocy, a także świadczeń z tytułu niepełnosprawności. Wykazaliśmy także, że organizacje pacjentów dostarczały realnych środków umożliwiających świadczeniobiorcom zmianę warunków pracy. W końcu, umożliwiały one także osobom nadanie nowego znaczenia byciu chorym, przywrócenie tożsamości, a także włączenie indywidualnych okoliczności w sferę praw zbiorowych. ■

Korespondencji proszę kierować do Anne-Marie Waser <[anne-marie.waser@cnam.fr](mailto:anne-marie.waser@cnam.fr)>

# > Świątując zwycięstwo demokracji w Indonezji

**Lucia Ratih Kusumadewi**, Uniwersytet Indonezyjski, Depok, Indonezja,  
Członkini Komitetu Badawczego Socjologii Religii (RC22) oraz Klas i Ruchów Społecznych (RC47) ISA



Zwolennicy duetu Joko Widodo i Jusufa Kalla organizują ich kampanię prezydencką w Dżakarcie.

**5** lipca 2014 roku na stadionie Bung Karno w Dżakarcie słynny zespół rockowy Slank śpiewał „Pozdrowienia! Zwycięstwo! Nie zapomnij zagłosować na Jokowiego!” jako wyraz poparcia dla kandydujących na stanowisko prezydenta i wiceprezydenta Indonezji Jokowiego oraz Jusufa Kalla. Podczas darmowego koncertu do wspólnego śpiewu z zespołem dołączyły dziesiątki tysięcy zaangażowanych w kampanię zwolenników. Wśród nich byli zarówno młodzi, jak i starzy, kobiety i mężczyźni, bogaci i biedni. Kilka chwil później pojawił się człowiek, na którego wszyscy czekali

– Jokowi. Wszedł na scenę i powitał swoich sympatyków. Towarzyszyła temu gwarna i elektryzująca atmosfera, a tłum na stadionie krzychał „Jokowi! Jokowi!” trzymając uniesione w górę dłonie w charakterystycznym geście zwycięstwa.

W tym roku, po raz pierwszy wybory w Indonezji przemieniły się w „prawdziwą fetę demokracji ludowej”. Entuzjazmowi nie było końca. Wiele osób wzięło udział w intensywnej kampanii, angażując się w działania, które obejmowały zarówno organizowanie kampanii, jak i zbieranie darowizn (łącznie zebrano ponad 295 miliardów rupii). W dniu wyborów, po

&gt;&gt;

energicznej kampanii politycznej, kontestującej politykę monetarną uznawaną wcześniej za normalną praktykę, ludzie nadzorowali przebieg wyborów w celu zapobieżenia oszustwom.

Tak wygląda oblicze nowej, ekscytującej demokracji w Indonezji, w której nastąpiła istotna zmiana polegająca na przejściu od demokracji pełnej brudnej polityki oraz żądnym władzy polityków często uciekających się do przebiegłych praktyk, w stronę radykalnych reform, których celem jest ustanowienie demokracji bardziej cywilizowanej i ludzkiej. Podczas ostatnich wyborów w Indonezji, popularna dotychczas wśród politycznych elit mobilizacja elektoratu oparta na klientelizmie straciła popularność i zaczęła odchodzić do lamusa. Zamiast niej mogliśmy zaobserwować narodziny nowej kultury politycznej, opartej na dobrowolnym uczestnictwie.

Co spowodowało tę zmianę? Niektórzy obserwatorzy mogli przewidzieć „zwrot”, który zdawał się pojawić tak nagle, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę długą historię brudnej polityki w Indonezji. Oczywiście „efekt Jokowiego” jest głównym czynnikiem tłumaczącym rozpoczęcie zmiany kursu, ale wydaje się, że pewne szczególne okoliczności są oznaką zmieniających się czasów. W pewnym momencie wszechświat zdawał się mówić – „To jest ten czas” - czas, kiedy pragnienie zmian zostało wysłuchane, a frustracja i obrzydzenie powodowane trwającym chaosem, korupcją i oligarchią polityczną osiągnęły punkt krytyczny.

Joko Widodo, lepiej znany jako Jokowi, zyskał popularność w ciągu ostatnich dwóch lat. Przedsiębiorca, który rozpoczął karierę polityczną w 2005 roku jako burmistrz Solo, jednego z głównych miast w Jawie Środkowej, dał się poznać jako uczciwy i pracowity człowiek pochodzący z ubogiej rodziny. Zaskarbił sobie sympatię dzięki humanistycznemu podejściu w realizacji polityki rządu, walce z korupcją w swojej gminie i ciężkiej pracy na rzecz włączenia miasta Solo do centrum światowej turystyki i kultury. W 2013 roku, Jokowi został mianowany przez Fundację Burmistrzów (City Mayors Foundation) trzecim najlepszym burmistrzem na świecie, a w 2014 roku jego nazwisko pojawiło się na liście „50 największych przywódców świata” („50 Greatest World Leaders”) stworzonej przez magazyn Fortune.

Sukces Jokowiego w Solo był trampoliną dla jego kariery politycznej. Wspierany przez Indonezyjską Demokratyczną Partię Walki (Indonesian Democratic Party of Struggle, PDI-P), główną partię opozycyjną w kraju, został wybrany na gubernatora stolicy Indonezji, Dżakarty, w 2012 roku. Wraz z zastępcą gubernatora Tjahaji Basukiego Purnamy (Ahok),

również znanego ze swojej uczciwości, Jokowi realizował różne nowe programy dotyczące spraw wcześniej niebranych pod uwagę w tej metropolii, w tym programy ochrony przeciwpowodziowej i regulujące natężenie ruchu. Oprócz wprowadzenia kontroli rzek i poprawy jakości transportu publicznego Jokowi i Ahok zreformowali również założenia planowania przestrzennego, system opieki zdrowotnej i system edukacji w Dżakarcie.

Wraz ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, Indonezyjska Demokratyczna Partia Walki (PDI-P) przedstawiła Jokowi jako swojego kandydata. Jokowi był powiązany z Jusufem Kalla (JK), doświadczonym politykiem z Partii Golkar (Golkar Party) i byłym wiceprezydentem. Po tym jak Jokowi zaprosił mieszkańców Indonezji, by wsparli jego działania, proponowana przez niego wizja Indonezji została przedstawiona jako zaproszenie do rozpoczęcia „Rewolucji Mentalnej” (Mental Revolution). Podstawowymi postawami, które leżą u podstaw owej rewolucji są: zwalczanie korupcji, transparentność władzy, wzajemna pomoc, kreatywność, niezależność oraz uznanie różnic.

Gdy Jokowi i JK połączyli siły, badania opinii wykazały wzrost poparcia, zwłaszcza wśród prodemokratycznych działaczy, naukowców, muzyków, artystów, młodzieży, studentów, przedsiębiorców i klas ludowych. Wielu przedstawicieli tych grup dobrowolnie i nieodpłatnie wsparło ich pomagając prowadzić kampanię. Niektórzy z nich dokładali nawet pieniądze z własnej kieszeni. Natomiast ich przeciwnicy polityczni, Prabowo i Hatta, wspierani byli głównie przez grupy poszukujące władzy i pieniędzy, grupy reakcyjne i skorumpowanych polityków.

22 lipca 2014 roku Centralna Komisja Wyborcza ogłosiła zwycięstwo duetu Jokowi-JK, który zdobył 53,1% głosów. Przeciwnicy, Prabowo-Hatta, zostali pokonani, otrzymując 47,8% (a nie 46,8%?) głosów. Wielu analityków opisuje ten wynik jako zwycięstwo narodu podkreślając, że zwycięstwo Jokowi-JK nie jest bezpośrednio związane ze wsparciem otrzymanym od partii politycznych. Zwolennicy duetu Jokowi-JK byli głównie bezpartyjni, większość z nich nie była powiązana z konkretnymi partiami politycznymi, a wielu nie uczestniczyło aktywnie w poprzednich wyborach.

Dzisiaj mamy nową nadzieję na zdrową demokrację i politykę godności dla Indonezyjczyków. Nowa kultura dobrowolnego udziału widoczna w ostatnich wyborach, może okazać się początkiem szerszych reform demokratycznych i pierwszym krokiem w kierunku przemian społecznych w Indonezji. ■

Korespondencję proszę kierować do Lucii Kusumadewi <[lucia.ratih@ui.ac.id](mailto:lucia.ratih@ui.ac.id)>



# > Korporatyzacja szkolnictwa wyższego w Indonezji

**Kamanto Sunarto**, Uniwersytet Indonezyjski, Depok, Indonezja,  
Członek Komitetów Badawczych Socjologii Edukacji (RC04) i Historii Socjologii (RC08) przy ISA



*Studenci w Dżakarcie protestują przeciwko neoliberalnym regulacjom na uniwersytecie*

Gdy w 1998 roku w Indonezji nastąpił czas szeroko zakrojonych reform (po upadku trwającego od 32 lat autorytarnego reżimu wojskowego), nowy rząd wprowadził również szeroko kontestowane reformy w sferze edukacji. Na przestrzeni ostatniej dekady, od kiedy powołano w 2003 roku Trybunał Konstytucyjny, do którego mieszkańcy Indonezji mogą zaskarżać niezgodne z konstytucją

akty prawne, placówki edukacyjne, uczniowie, studenci i grupy obywateli wytoczyły szereg pozwów przeciwko nowemu prawu edukacyjnemu.

W 1999 roku rząd wprowadził regulacje, zezwalające na korporatyzację niektórych publicznych placówek akademickich. Pośród powodów, którymi uzasadniano zmiany, było zwiększanie autonomii placówek, które pozwoliłaby

>>

podnieść ich międzynarodową pozycję w konkurencji wywoływanej przez proces globalizacji. W konsekwencji, między rokiem 2000 a 2010, rząd skorporatyzował sześć uczelni publicznych i dwa publiczne instytuty naukowe.

Korporatyzacja publicznych uniwersytetów i instytutów wywołała silne reakcje opinii publicznej, zwłaszcza ze strony rodziców i studentów. W przeszłości wysokość czesnego za edukację w publicznych placówkach była ściśle kontrolowana przez rząd. Gdy wraz z rozwojem szkolnictwa wyższego wysokość rządowych subwencji przestała nadążać za zwiększającymi się kosztami edukacji, opłaty pobierane od studentów stawały się coraz ważniejszym źródłem dochodu. Cykliczne podnoszenie wysokości czesnego stało się normą.

Studenci uczelni wyższych protestowali przeciwko podwyżkom czesnego na swoich uczelniach na szereg różnych sposobów – poprzez demonstracje uliczne i na terenie kampusów, akcje okupacyjne, debaty publiczne oraz petycje. Swoją krytykę wyrażali również w mediach (w ostatnich czasach także społecznościowych). Wielu studentów sprzeciwiało się korporatyzacji publicznej edukacji wyższej, obawiając się, że wyższe czesne i ogólnie rzez biorąc komercjalizacja edukacji skutecznie uniemożliwią niezamożnym studentom podjęcie nauki. W większości studenckie protesty były bezskuteczne, gdyż administracja uczelni pozostawała niewzruszona, bo mogła liczyć na rządowe wsparcie.

W 2003 rząd wprowadził nowe prawo, które otworzyło między innymi furtkę do korporatyzacji wszystkich placówek edukacyjnych – edukacji formalnej i nieformalnej, publicznej i prywatnej, na wszystkich poziomach kształcenia od przedszkoli do szkolnictwa wyższego. Natomiast prawo wprowadzające korporatyzację instytucji edukacyjnych zostało uchwalone w 2009 roku.

Te dwie nowe regulacje prawne zaniepokoiły niektóre z prywatnych fundacji, gdyż po ich wejściu w życie fundacje prowadzące własną

działalność edukacyjną mogły bowiem utracić dużą część kontroli nad prowadzonymi przez nie placówkami. W 2006 szesnastce organizacji prywatnych i pozarządowych skierowało do Trybunału prośbę o przeprowadzenie analizy ustawy z 2003 roku, w szczególności artykułu dotyczącego korporatyzacji. Wniosek został odrzucony, ponieważ prawo to jeszcze wtedy nie obowiązywało.

Rodzice, studenci i organizacje obywatelskie również zaczęły kierować podobne prośby do Trybunału. Ich działania wynikały z przywiązania do idei darmowej edukacji publicznej i chęci przeciwdziałania korporatyzacji, która, w ich opinii, prowadziła do komercjalizacji kształcenia wyższego oferowanego przez instytucje publiczne. Grupy te traktowały edukację jako dobro publiczne, dlatego też uważały, że za jej finansowanie w całości odpowiedzialny powinien być rząd. Każdą próbę przenoszenia kosztów na społeczeństwo postrzegano jako niekonstytucyjną.

W 2009, organizacje prywatne oraz pozarządowe wraz ze studentami, uczeniami, rodzicami, nauczycielami i pracownikami naukowymi z różnych regionów, wniosły pięć oddzielnych skarg dotyczących prawa wprowadzonego w latach 2003–2009. Ich wysiłek opłacił się – Trybunał dokonał rewizji szeregu regulacji z 2003 roku i odrzucił całą ustawę z 2009.

W większości przypadków, to, którym aspektem reformy edukacyjnej stawiano zarzuty, odzwierciedlało zróżnicowanie pozycji społecznych grup i jednostek wyrażających sprzeciw. Na przykład prywatne organizacje, administrujące instytucjami edukacyjnymi, były zainteresowane losem swoich własnych placówek; sprzeciwiały się korporatyzacji ponieważ utraciłyby kontrolę nad nimi, a status prawny ich działalności stałby się niejasny. Po tym, jak ich postulaty dotyczące rewizji ustaw zostały zrealizowane, nie kontynuowały protestów wobec nowych regulacji.

Po tym, jak ogłoszono, że prawo z 2009 nie jest wiążące, państwo wprowadziło

w 2012 kolejną ustawę o wyższej edukacji, zapewniającą nowe podstawy prawne dla korporatyzacji instytucji edukacyjnych. W 2013 studenci prawa z uniwersytetów publicznych zakwestionowali je i skierowali do Trybunału prośbę o zaopiniowanie sześciu artykułów, ich prośba została jednak odrzucona.

Co udało się osiągnąć studentom, rodzicom, zainteresowanym naukowcom i grupom obywatelskim żądającym rewizji prawa? Chociaż regulacje z 2003 zostały zmodyfikowane a prawo z 2009 odrzucone, ich postulaty – darmowa edukacja i zaniechanie korporatyzacji publicznych instytucji edukacji wyższej – nie zostały zrealizowane. W sumie decyzje Trybunału oznaczały, że:

1. Studenci publicznych uczelni muszą płacić czesne, a wnoszenie opłat podlega rządowej kontroli;
2. Co najmniej 20% miejsc w publicznych instytucjach kształcenia wyższego musi być dostępnych dla uzdolnionych, ale niezamożnych kandydatów, ale instytucje te nie są zobowiązane do zwiększania tego limitu;
3. Instytucje mogą stosować różne systemy rekrutacji; Trybunał uzasadniał tę decyzję akcjami poparcia dla takiego rozwiązania, podczas gdy studenci postrzegają taką politykę jako komercjalizację edukacji wyższej;
4. Korporatyzacja podlegających temu prawu uczelni może być przeprowadzana bez sprzeciwu.

Studenci, rodzice i aktywiści obywatelscy wyczerpali wszystkie środki walki o darmową edukację, ponieważ od decyzji Trybunału Konstytucyjnego nie można się odwoływać. Ich porażka doprowadziła do upadku ruchu, i aktualnie nie ma żadnych inicjatyw sprzeciwiających się komercjalizacji edukacji wyższej. Mimo to, studenci różnych uczelni ciągle kontestują obowiązek opłacania czesnego, uderzający w rodziny, których dochód jest niski, ale teraz obiektem kontestacji staje się raczej konkretna instytucja niż państwo. ■

Korespondencję proszę kierować do Kamanto Surnarty <[kamantos@yahoo.com](mailto:kamantos@yahoo.com)>



# > Ruchy robotnicze i politycy klasy robotniczej w Indonezji

**Hari Nugroho**, Uniwersytet Indonezyjski, Depok, Indonezja, Członek komitetu badawczego ruchów pracowniczych (RC44) oraz ruchów społecznych, działań zbiorowych i zmiany społecznej (RC48)



*Demonstracja robotników podczas Świąta Pracy. Protestujący nawołują do solidarności wszystkich pracowników*

**P**o długim okresie nieobecności na scenie politycznej, ruchy robotnicze w Indonezji zdają się wchodzić w nową fazę politycznego aktywizmu. W wyniku powszechnych wyborów w 2014 roku wielu działaczy związkowych dostało się do regionalnych parlamentów. Jest to historyczne osiągnięcie, ponieważ indonezyjska klasa robotnicza od niemal 50 lat nie miała swoich reprezentantów ani we władzach regionalnych, ani w parlamencie krajowym. Społeczne i polityczne eksperymenty poprzedniej dekady zahamowały też debatę o po-



szerzaniu pola walki klasy robotniczej poza miejsce pracy. Dziś możemy zadać sobie pytanie: czy ruch robotniczy może zmienić politykę klasową w Indonezji?

Trwająca od czasów upadku autorytarnego reżimu w 1998 roku liberalizacja gospodarcza i demokratyzacja stała się źródłem nowych wyzwań i nowych wzorów konfliktów pracowniczych. Kontrola państwa została zastąpiona kontrolą rynkową, a mobilny i potężny kapitał na wysoce konkurencyjnym rynku globalnym stał się „nowym wrogiem”, nowym zagrożeniem dla związkowego rozwoju. Podstawy nowych związków zawodowych zostały zniszczone przez nadmierne uelastycznienie rynku pracy jeszcze zanim nowe związki zawodowe zdążyły się zorganizować po upadku korporatystycznego państwa Suharto.

Dzisiejsze uwarunkowania nakierowują działania związków zawodowych na sprzeciw wobec uelastycznieniu. Tradycyjne tematy, takie jak wzrost płac, wolność zrzeszania się czy ochrona miejsc pracy są również częścią nowej ramy działania. Związki krytykują państwo za liberalizację prawa pracy, a przedsiębiorstwa za narzucanie prekaryjnych warunków zatrudnienia (Juliawan, 2011). W związku z tym, dążą także do zwiększenia efektywności systemu pomocy społecznej, który rekompensowałby niepewność warunków pracy i to, że praca nie gwarantuje bezpieczeństwa. Ruch związkowy był najważniejszym aktorem żądającym reform systemu pomocy społecznej, dzięki czemu zyskał szerokie poparcie pomimo gwałtownie spadającej liczby związkowców.

Poszerzanie elektoratu ruchu związkowego stanowi nowe wyzwanie, zwłaszcza że związki zawodowe starają się zdobyć szersze poparcie polityczne i społeczne w walce z presją rynku. Chociaż wiele związków ma konserwatywny charakter, cały szereg lokalnych związków zrzeszonych w progresywnych związkach ogólnonarodowych, podejmował zasadniczo dwie strategie. Pierwsza opiera się na przygotowywaniu liderów w społecznościach klasy robotniczej, jak też na budowaniu sojuszy z różnymi grupami takimi jak rolnicy czy sprzedawcy uliczni. Druga strategia zakłada udział w wyborach, a jej celem jest uzyskanie swojej reprezentacji w lokalnych władzach i otwarcie ścieżki do parlamentu krajowego by zdobyć bezpośredni wpływ na ustawodawstwo: Udział w wyborach jest też postrzegany jako przepustka do uzyskania szerszego poparcia dla działań związków.

Konflikty będące efektem stosunków przemysłowych oraz przemiany ruchu związkowego po upadku reżimu Suharto wpływają na wzrost oraz konsolidację klasowych ruchów robotniczych, ale szanse na sukces nie są pewne (Hadiz, 2001). Na przykład dwóm liderom progresywnego związku w przemysłowym regionie Bekasi w pobliżu Dżakarty udało się wejść do lokalnych władz w 2014 roku. Nastąpiło to w wyniku nietypowego działania, polegającego na uzyskaniu wsparcia politycznego od policji. Wyciągając wnioski z ich historycznego zwycięstwa, liderzy krajowego związku podjęli kontrowersyjną decyzję przed wyborami prezydenckimi w 2014 roku, w wyniku której nakłaniali do

głosowania na kandydata, który wcześniej służył Suharto, oraz był wspierany głównie przez islamskie partie polityczne nie mające swoich korzeni w klasie robotniczej. Rodzi to pytania o faktyczne interesy liderów krajowych związków zawodowych.

Tymczasem większość innych eksperymentów związkowych związanych z wyborami zakończyła się fiaskiem. Nie udało się zebrać wystarczającej liczby głosów nawet w robotniczych społecznościach. Wielu spośród tych, którym udało się wejść do parlamentów, nie wykorzystywała swojej organizacji jako bazy politycznej. Zamiast tego opierali swoje działania na innych mechanizmach. Dążenia tych polityków do wprowadzania ustaw sprzyjających klasie robotniczej, są hamowane przez konieczność mierzenia się z pragmatykami od polityki monetarnej czy też konkurowania z potężną ideologią religijną.

Podobne przykłady można znaleźć w poszerzeniu związkowego elektoratu poprzez ruchy osadzone w społecznościach. Chociaż niektóre związki są dość skuteczne w tworzeniu szerokich sieci i przemianie wsparcia społecznego na polityczne, to jednak trudność sprawia im wypracowanie pojęcia wspólnego interesu. Każda grupa wewnątrz sieci zdaje się skupiać jedynie na swoim wąskim interesie. Wsparcie natomiast staje się w zasadzie dobrem wymienialnym pomiędzy poszczególnymi grupami. Idee budowy wspólnego interesu – choćby wśród robotników – są pomijane. Podobnie, sukces w promowaniu narodowego systemu opieki społecznej łączącego klasę robotniczą z szerszymi grupami nie może być rozpatrywany jako sukces polityki klasowej: jest ona wyrazem między klasowej koalicji obywateli, a nie interesem klasy robotniczej per se.

Choć dostrzec można i jaśniejsze punkty, to rozwój indonezyjskiego ruchu robotniczego jest hamowany przez słabość jego bazy społecznej. Chociaż młodzi – stanowiący większość siły roboczej i będący dźwignią obecnego ruchu robotniczego – nigdy nie żyli pod autorytarnym reżimem, to doświadczają długiej historii procesu depolityzacji (Caraway i inni, 2014). Konflikty pracownicze ruchy społeczne i świadomość zbiorowa utworzona wokół tych procesów, nie są wystarczające, by wykuć silny klasowy ruch polityczny. Co więcej, na scenie politycznej w Indonezji jest wielu innych aktorów zawzięcie rywalizujących o lojalność robotników, jak choćby ci opierający się na tożsamości religijnej. ■

Proszę kierować korespondencję do Hari Nugroho <[hari.nugroho@ui.ac.id](mailto:hari.nugroho@ui.ac.id)>

Przypisy:

1. Caraway, T. L., Ford M., Nugroho H. (2014) "Translating membership into power at the ballot box? Trade union candidates and worker voting patterns in Indonesia's national elections," *Democratization*. <http://dx.doi.org/10.1080/13510347.2014.930130>
2. Hadiz, V. R. (2001) "New Organising Vehicles in Indonesia: Origins and Prospects," in Jane Hutchison and Andrew Brown (eds.) *Organising Labour in Globalising Asia*. London and New York: Routledge.
3. Juliawan, B. H. (2011) "Street-level Politics: Labour Protest in Post-authoritarian Indonesia," *Journal of Contemporary Asia*, 41(3): 349-370.

# > Kiedy religia staje się tożsamością prawną

**Antonius Cahyadi**, Uniwersytet Indonezyjski, Depok, Indonezja, Członek Komitetu Socjologii Religii ISA (RC22) oraz Grupy Tematycznej Praw Człowieka i Globalnej Sprawiedliwości ISA (TG03)



Indonezyjski dowód tożsamości, na którym widnieje informacja o przynależności religijnej

**P**od koniec ery Suharto (lata 90.), indonezyjska sfera publiczna odznaczała się silną obecnością uczuć religijnych i nietolerancją rasową. Bycie nie-muzułmaninem lub Chińczykiem, a w konsekwencji bycie postrzeganym jako nie-rdzeny Indonezyjczyk wiązało się w tamtych czasach z wieloma trudnościami. Te wrażliwe kwestie odegrały kluczową rolę w zamieszkach z 1998 roku, będących punktem zapalnym dla „Reformacji”, która przyniosła kres Nowego Ładu Suharto.

Dyskryminacja rasowa względem indonezyjskich Chińczyków – ustanowiona jako polityka rządowa od kiedy Suharto objął władzę w 1967 roku – została zakazana w 2000 roku przez Abdurrahmana Wahida, czwartego prezydenta Indonezji. Konfucjanizm, który jest postrzegany jako tradycyjna religia indonezyjskich Chińczyków, został uznany za jedną z krajowych, oficjalnych religii w 2006 roku. Podczas gdy emocje rasowe w ciągu ostatniej dekady osłabły, sentymenty i uprzedzenia religijne wciąż się utrzymują. Problematyka ta jest tak wrażliwa, że ludzie unikają tematyki re-

ligijnej w racjonalnym i krytycznym dyskursie publicznym. Polityka sprawia, że religia jest nietykalna.

W całej historii kraju religia była wykorzystywana w polityce, czego kulminację stanowiła biurokratyzacja religijnej tożsamości prawnej w latach 70. W okresie Holenderskich Indii Wschodnich (od wczesnego dziewiętnastego wieku do 1942 roku), religia – szczególnie islam – była postrzegana jako polityczne zagrożenie, ponieważ mogła wywoływać niepokoje społeczne. holenderski rząd kolonialny pozwalał więc rozwijać się „religijnemu islamowi”, jednocześnie represjonując islam jako tożsamość polityczną. Podobny sposób tłumienia aktywności politycznej stosowany był także wobec lokalnych autochtonicznych grup religijnych. Ekspresja religijna została ograniczona do sfery prywatnej.

Pod kolonialnymi rządami Japonii (1942-1945) islam stał się strategią prowadzenia wojny. Japończycy mobilizowali emocje antyholenderskie wśród muzułmańskiej większości Indonezji, tworząc specjalną jednostkę administracji

>>

rządowej, ażeby kontrolowała i ułatwiała działanie ruchu islamskiego; w niepodległej Indonezji stanie się ona Ministerstwem Spraw Religijnych.

W początkowym okresie niepodległości Indonezji (1945-1959), grupy, które identyfikowały się jako część powszechnego ruchu islamskiego, rościły sobie prawo do wkładu w uzyskanie przez Indonezję niepodległości i dowodziły, iż Indonezja powinna stać się państwem islamskim. Z drugiej strony świeckie grupy nacjonalistów, obejmujące zarówno muzułmanów, jak i nie-muzułmanów, nalegały na to, żeby Indonezja stała się państwem dla wszystkich religii.

Kompromis między tymi dwoma grupami został zapisany w Konstytucji Indonezyjskiej z 1945 roku (artykuł 29). Indonezja nie była państwem świeckim, ponieważ opierała się na wierze we wszechmogącego boga, lecz nie wyróżniono żadnego szczególnego wyznania religijnego. Nowe państwo gwarantowało ponadto wolność wyznania. Na mocy kompromisu ustanowiono jednakże w 1946 roku Ministerstwa Spraw Religijnych, co było ukłonem w stronę grup islamskich.

W czasach „demokracji sterowanej” Sukarno (1959-1965) wyraźna była polaryzacja pomiędzy ugrupowaniami religijnymi i nie-religijnymi, odznaczająca się silnym napięciem między grupami religijnymi (muzułmanami i katolikami) z jednej strony, a komunistami z drugiej. Nacjonalistyczna frakcja Sukarno, ciężąca ku socjalizmowi, miała do religii dość neutralne podejście. W celu zapewnienia poczucia bezpieczeństwa grupom religijnym zagrożonym ateistyczno-komunistycznymi atakami oraz ażeby uzyskać poparcie grup religijnych, Sukarno wprowadził w 1965 roku prawo przeciwko bluźnierstwom, dotyczące „zapobiegania bluźnierstwu i obrażaniu religii”. W późniejszym okresie to niespodziewanie uchwalone prawo miało posłużyć za podstawę do następnej fazy islamizacji, jako że używano go przeciwko ludziom postrzeganym jako działający przeciw religii (szczególnie przeciw islamowi).

Podczas ery Suharto (1966-1998) religia stała się nadmier- nie zbiurokratyzowana. Prawo przeciwko bluźnierstwom stało na straży dominującej pozycji religii w przestrzeni publicznej. Na podstawie tego prawa rząd Suharto uznał kilka oficjalnych religii państwowych (islam, protestantyzm, rzymski katolicyzm, buddyzm, hinduizm), wykluczając konfucjanizm oraz lokalne wierzenia.

Od czasu rządów Suharto każdy indonezyjski obywatel musi w swoim dowodzie oficjalnie określić własne wyznanie. Ministerstwo Spraw Religijnych służy faktyc-

znie jako organ władzy wykonawczej, korzystającej z jego uprawnień do sprawowania władzy państwowej. Siłę religii w administracji państwowej wzmacnia dodatkowo prawo małżeńskie, uchwalone w 1974 roku: przejście na jedną z oficjalnych, krajowych religii jest konieczne do uzyskania aktu małżeństwa oraz aktu urodzenia. Tymczasem w 1989 roku Ustawa o Sądach Religijnych zakorzeniła rządy religii głęboko w administracyjnej strukturze Indonezji, przez sądowniczą gałąź władzy. Religia stała się tożsamością prawną. Ministerstwo Religii wzmocniło władzę religii przez stworzenie dla niej biurokratycznych podstaw; przenika ona administrację państwową, różnicując obywateli. W ten oto sposób Suharto wziął religię pod swoje skrzydła.

Wraz z Reformacją, która nastąpiła po dymisji Suharto w 1998 roku, indonezyjska sfera publiczna stała się przestrzenią kontestacji dla wielu grup (społeczności religijnych, etnicznych, lokalnych i terytorialnych), które poszukiwały publicznej uwagi i uznania ze strony państwa. Podczas Reformacji pojawił się także nowy, upolityczniony ruch islamski, wyrażający się np. w konfliktach religijnych, które wybuchły na Molukach w 1999 roku. Ta fala konfliktów religijnych doprowadziła do nowej tolerancji dla reprezentacji w przestrzeni publicznej nieuznanych (nieoficjalnych) religii oraz tożsamości „innego islamu” (ahmadija i szyickiej, w równym stopniu jak większościowej sunnickiej). Wraz z uznaniem konfucjanizmu oraz wierzeń lokalnych, wcześniej nieuznawane grupy religijne uzyskały w 2006 roku pozwolenie na rejestrację swych małżeństw. Obecnie można pozostawić w swoich dowodach pole „religia” puste, nawet jeśli nie należy się do jednej z oficjalnych religii.

Religia jednak często wygrywa w sporach politycznych, co nasuwa przypuszczenie, że uczucia i więzi religijne wciąż pozostają silniejsze od jakichkolwiek innych powiązań społeczno-kulturowych. Rola uczuć religijnych w sferze publicznej Indonezji nie jest jednoznaczna.

Jasne jest jednak, że gdy religia staje się tożsamością prawną, zostaje zredukowana do instrumentu państwowej władzy, wykorzystywanego by nadzorować podwładnych. Przez indonezyjskie urzędy administracji państwowej oraz państwową władzę sądowniczą, autorytet religii został zawłaszczony przez państwo i wzmacniał swą władzę nad codziennymi życiem ludzi. W tak zorganizowanej formie, religia staje się sprawą administracyjną, co zagraża jej duchowości. ■

Korespondencję proszę kierować na adres Antoniusa Cahyadi <[antonius.cahyadi@ui.ac.id](mailto:antonius.cahyadi@ui.ac.id)>



# > Szanse na awans społeczny w Indonezji

**Indera Ratna Irawati Pattinasarany**, Uniwersytet Indonezyjski, Depok, Indonezja  
Członek Komitetów Badań ISA dot. Socjologii Edukacji (RC04) i Stratyfikacji Społecznej (RC28)



*Stratyfikacja społeczna uwidoczniła na ruchliwej ulicy Dżakarty*

Indonezja doświadczyła ogromnego ożywienia gospodarczego po azjatyckim kryzysie finansowym z 1997 roku – z kraju o średnim dochodzie narodowym awansowała do grupy G-20. Dodatkowo osiągnęła polityczną, finansową i ekonomiczną stabilność, stając się jedną z największych światowych demokracji (Bank Światowy, 2014a). Niestety, pomimo imponującego wzrostu ekonomicznego, nierówności społeczne również stale rosną, czego dowodem jest współczynnik Giniego, który z wartości 0,33 w 1999 roku wzrósł do 0,41 w roku 2011. Powiększające

>>

się nierówności mogą skutkować spowolnieniem w niwelowaniu poziomu ubóstwa, hamować wzrost gospodarczy oraz wzmacniać konflikty i napięcia społeczne. Co więcej, odzwierciedlają i równocześnie tworzą niesprawiedliwości w dostępie do usług publicznych: dziecko z dolnego decyla populacji ma statystycznie 43% szans na opóźnienie w rozwoju, podczas gdy dotyka ono zaledwie 14% dzieci z górnego decyla. Podobnie, prawdopodobieństwo porzucenia szkoły jest znacząco wyższe w przypadku dzieci z biedniejszych domów: 71% z najniższego decyla wcześniej opuści szkołę przy 26% z górnego (Bank Światowy, 2014b).

Przez wiele lat nierówności społeczne w Indonezji w oczywisty sposób uwidaczniały się w nierównych szansach awansu społecznego. Kto odnosi sukcesy w polepszaniu swojej pozycji społecznej i jakie czynniki wpływają na awans społeczny? Moje badania dotyczyły nierówności na obszarach zurbanizowanych na przykładzie dwóch prowincji: Zachodniej i Wschodniej Jawy; dane pochodziły z długookresowych badań zebranych w ramach Sondażu Życia Indonezyjskiej Rodziny (Indonesian Family Life Survey, IFLS) z lat 1993-2007 na próbie 1177 mężczyzn i kobiet w wieku od 20 do 64 lat.

Możliwości awansu społecznego w zurbanizowanej Indonezji są większe dla jednostek z wyższych klas społecznych (Pattinasarany, 2012). Dane pokazują ok. 27% mobilność społeczna z klasy niższej do średniej w porównaniu do 45% ze średniej do wyższej. W przypadku najniższych klas mobilność społeczna praktycznie nie występuje. W Indonezji, jak w większości krajów na świecie, im niższa klasa społeczna, tym mniejsze są szanse na awans społeczny. Nie tylko sztywny charakter poszczególnych klas, ale również sztywność pozycji społecznych warunkuje dziedziczenie klasy, sytuując większość respondentów w tej samej klasie, z której wywodzą się ich rodzice.

Jeśli chodzi o płeć, mężczyźni mają większe szanse na awans społeczny niż podobnie usytuowane kobiety, szczególnie w przypadku osób startujących ze społecznych nizin. Stawiane kobietom wymagania dotyczące ról społeczno-kulturowych, zarówno w gospodarstwie domowym, jak i w życiu zawodowym, utrudniają kobietom karierę ograniczając możliwość awansu społecznego. Na mobilność społeczną w Indonezji znacząco wpływa wykształcenie. Im wyższy poziom edukacji, tym większa szansa na awans społeczny. Podczas gdy klasa społeczna ojca w największym stopniu determinuje położenie społeczne respondentów, ich wykształcenie jest drugą najważniejszą determinantą.

Wyniki przeprowadzonych przeze mnie badań jakościowych na obszarach wiejskich, potwierdziły wnioski płynące z badań ilościowych: jednostkom wywodzącym się z niższych klas społecznych niezwykle trudno jest awansować do klasy średniej lub wyższej. Da się jednak zauważyć kilka interesujących wyjątków od tej reguły,

zgodnie z którymi osoby z niższych klas awansują do klas wyższych nawet bez wykształcenia. Oto trzy przykłady:

Wielu Indonezyjczyków pracuje zagranicą, w większości podejmując prace opiekuńcze (zazwyczaj kobiety) oraz w fabrykach lub na budowach (szczególnie mężczyźni). Decyzje o migracji zarobkowej podejmują głównie gorzej wykształceni Indonezyjczycy i podyktowane są one brakiem możliwości podjęcia pracy w kraju. Za pracę wykonywaną na emigracji otrzymują wyższe wynagrodzenie niż za podobną wykonywaną w kraju; wielu wspomaga zatem krewnych z rodzinnych wiosek wysyłając przelewy pieniężne. Środki te umożliwiają rodzinom emigrantów awans społeczny.

Inną ścieżkę awansu wytyczają przekazywane międzypokoleniowo specjalne umiejętności. Społeczność Garut (zachodnia Jawa) znana jest z najlepszych fryzjerów męskich na wyspie. Przez dekady fach ten był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Najzdolniejsi profesjonalni fryzjerzy pracują poza wioską, w dużych miastach takich jak Jakarta. Dzięki specyficznym umiejętnościom fryzjerskim, wielu z nich udało się z sukcesem podwyższyć status społeczny i ekonomiczny swojej rodziny.

Po trzecie, alternatywę pozwalającą na wspięcie się po drabinie społecznej stanowi przedsiębiorczość. W większości wiosek funkcjonuje niewielka liczba przedsiębiorców, którzy zaczynając zazwyczaj jako samozatrudnieni, z czasem przekształcają swoją działalność w mikro-przedsiębiorstwa. Niektórym z nich udaje się nawet rozszerzyć działalność na pobliskie wioski. Zwykle prowadzą oni niewielkie sklepy, restauracje albo trudnią się drobnym handlem. W zależności od lokalizacji, część z nich zaczynając działalność, może skorzystać z kredytów bankowych, programów rządowych lub spółdzielczych programów odpowiedzialności społecznej. Ci, którzy odnoszą sukces w biznesie, mają szansę na awans do wyższej klasy społecznej.

Badania mające na celu wyjaśnienie i przezwyciężenie sztywności indonezyjskiej struktury klasowej, w szczególności braku mobilności wśród osób z dołu drabiny dochodowej, wciąż trwają. Oczekujemy, że otworzą one dyskusję nad możliwościami wprowadzenia programów pomocowych, finansowanych przez rząd oraz sektor prywatny, mających na celu zmniejszyć nierówne szanse mobilności społecznej. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować na: <[indera.pattinasarany@ui.ac.id](mailto:indera.pattinasarany@ui.ac.id)>

Przypisy:

1. Pattinasarany, I. R. I. (2012) *Intergenerational Vertical Social Mobility: Studies on Urban Society in the Province of West Java and East Java*. PhD Dissertation, Department of Sociology, Graduate Program, Faculty of Social and Political Sciences, University of Indonesia, Depok.
2. World Bank (2014a) "Indonesia: Avoiding Trap." Development Policy Review 2014. Jakarta: The World Bank Office.
3. World Bank (2014b) "Understanding Inequality." Booklet from Big Ideas Conference. Jakarta: World Bank